GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 51. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 19-go Grudnia, 1901 roku. Rok 29.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Prześladowanie Polaków.

BERLIN, 11 grudnia. — Na posiedzeniu wczorajszem niemieckiej rady państwa wniósł książe Radziwiłł w imieniu narodu polskiego protest przeciw brutalnemu postępowaniu władz pruskich w sprawie wrzesińskiej.

Hrabia Buelow, kanclerz rzeszy, nie chciał wcale omawiać szczegółów sprawy wrzesińskiej. Oświadczył, że sprawa ta należy do sejmu pruskiego, więc nie będzie zastanawiał się nad nią i omawiał ją w radzie państwa. Kładł nacisk na to, że powaga i dobre imię państwa niemieckiego nic nie straciły na sprawie wrzesińskiej, że stosunek rzeszy niemieckiej do Austryi i Rosyi najmniejszej nie uległ zmianie. Oba te mocarstwa przedsięwzięły kroki, aby zapobiedz możliwym rozruchom i rozdymaniu całej tej sprawy.

Mowa księcia Radziwiłła nie zawsze była wyraźna — atoli czasami było w niej wiele ognia i wiele namiętności.

"Polacy są dotknięci do głębi swej duszy—mówił książe—niepotrzebną i potępienia godną akcyą władzy szkolnej we Wrześni. Nie przypuszczali, aby Niemcy mogli ich traktować niesprawiedliwie i okrótnie. Nie mniej przeto wyznaczono nagrody dla tych nauczycieli, którzy okazują najwięcej zdolności w uczeniu dzieci polskich niemieckiego języka. Nauczyciele chcący zasłużyć na nagrodę, którą się im gotówką płaci, przegalopowali się zbyt często w swej zbytniej gorliwości, tak dalece, że brutalnie obchodzili się z dziećmi, na co według mnie, rząd rzeszy zezwalać nie powinien.

Mowca w dalszym ciągu oświadczył, że chciałby chętnie wiedzieć, czy kanclerz rzeszy niemieckiej pochwala taką metodę mającą pozbawić lud polski najdroższego mu skarbu to jest. mowy ojczystej.

Kanclerz v. Buelow odpowiedział na interpelacyę księcia Radziwiłła. Odpowiedź jego nie była jasna ani szczera. Mowa jego nie była naszpikowana zwykłemi, pięknemi zwrotami retorycznemi, nie miała zwykłej wartości literackiej, zgoła pozbawiona była humoru.

Dopóki będę piastował urząd obecny—mówił kanclerz rzeszy — zawsze bronić będę praw stanu przed obcą nawałą.

Po omówieniu w streszczeniu demonstracyi polskich przed konsulatami niemieckimi we Lwowie i w Warszawie tak dalej ciągnął kanclerz:

Dziwię się temu niepomiernie, że interpelujący mógł na chwilę przypuszczać, iż zagraniczna krytyka może na nas jakiekolwiek wywrzeć wrażenie lub wpływ.

Sentymenty zagraniczne i demonstracye nie są w stanie wpłynąć na zmianę naszej wewnętrznej polityki lub stanowiska w jakiejkolwiek sprawie. Jako stróża interesów niemieckich hasłem mojem jest: dobro rzeszy niemieckiej [illegible]lem! Obowiązkiem moim jest sprawowanie powierzonego mi urzędu w ten sposób, że zwalczać będę wszelkiemi siłami każde niebezpieczeństwo, grożące nam ze strony Polaków, aby żywioł niemiecki na wschodzie nie zmieszał się ze stronnictwem katolickeim, które się ujmie i wstawi za sprawą polską.

Jako kanclerz państwa i premier pruski, mówił v. Bilow, zrobię co mogę, aby przeszkodzić cofnięciu wstecz biegu historycznego na wschodzie, aby Niemcy nie zostali zmiażdżeni pod kołami rydwanu polskiego. Takiej taktyki trzymać się będą wszystkie trzy interesowane mocarstwa. Scigać i karać trzeba wszystkich agitujących na korzyść niepodległości Polski.

Dodał jeszcze kanclerz, że prasa w Stanach Zjednoczonych, Francyi, Anglii i Holandyi jednogłośnie potępiła awanturę wrzesińską, chociaż wyraża podziw na widok chłopców i dziewcząt stojących w rzędzie odważnie, nie tracących ducha ani na chwilę i czekających spokojnie kiedy na nie przyjdzie kolej odebrania cięgów z ramienia bezlitośnej władzy szkolnej.

Podczas debat tych galerye były przepełnione. Przed gmachem rady państwa zebrały się liczne tłumy. Były tam setki całe robotników polskich. Policya silnie była reprezentowana.

Rozruchy na prowincyi bynajmniej nie ustały. Dzieci podmówione przez starszych nie chcą się uczyć katechizmu w języku niemieckim. Nie zważając na srogość okrutną okazaną w procesach w Gnieźnie, Toruniu i Poznaniu, dzieci trwają w uporze. Dziewczyny okazują więcej nieugiętości i wytrwałości a niżeli chłopcy. Wolą być bite dzień przy dniu, aniżeli uczyć się religii po niemiecku.

Drastyczna akcya władz pruskich w prowinyi polskiej wywarła silne wrażenie na Polakach w Austryi i Rosyi. Z Krakowa, Lwowa i innych miast zamieszkałych przez Polaków jako i z Warszawy nadchodzą wieści o odbywaniu wieców, na których przyjęte zostały protesty i zbierane składki na rzecz rodzin dotkniętych procesem wrzesińskim. Zamożni Polacy życzą sobie przybrać za swoje te dzieci, które okazały najwięcej odwagi.

PETERSBURG, 11go grudnia. — Wiele tu mówią i piszą o katowaniu dzieci polskich przez pruskie władze szkolne. Uczucia ogółu rosyjskiego w tej mierze wyraża najdobitniej "Nowoje Wremia", która napomina Niemców, aby zmodyfikowały nietolerancyę Polakom w Poznańskiem okazywaną, gdyż to sąsiadów ich wprowadzi w nieprzyjemne następstwa.

BERLIN, 12go grudnia.—Odbyły się tu demonstracye Polaków przeciw rządowi niemieckiemu. Na zebraniu, na które stawiło się 2,000 Polaków, wygłoszono gorące mowy. Potępiono okrutną i nieludzką politykę rządu pruskiego zastosowaną do Polaków. O polskich posłach nie wyrażano się wcale pochlebnie. Przeciwnie brano im za złe, że w radzie państwa sprawy polskiej nie bronią. Wyrażano nadzieję, że opozycya polska wzrośnie i sił nabierze.

Jeden z mowców polskich powiedział wyraźnie, że emisaryusze rosyjscy podtrzymują cały ruch w Wielkopolsce, że Rosyi chodzi obecnie o pozyskanie dla siebie Wielkopolan. Co Polacy zrobią? Czy odwrócą się od Niemców i rzucą się w objęcia Rosyan?

Wreszcie uchwalono wezwać wszystkich Polaków do jednomyślnego działania. Obowiązkiem każdego Polaka jest walczyć z germanizacyą najostrzejszemi środkami, aby urzeczywistnić ideę niepodległości jednej i niepodzielnej Polski.

KRAKOW, 13 grudnia.—"Czas" oświadcza w artykule wstępnym, że Polacy z Galicyi wobec takich objawów polityki pruskiej, jak wypadki wrzesińskie i proces gnieźnieński nie mogą nadal stawać w obronie trójprzymierza, lecz muszą dążyć do zerwania sojuszu z Niemcami. "Czas" przypomina, że wypowiedział już od dawna to przekonanie, ale stronnicy jego nie znaleźli większości w Kole Polskiem, i dla tego delegacye polskie nie występowały przeciw trójprzymierzu. Obecnie zmienią się stosunki zdaniem pisma krakowskiego. Na upadku trójprzymierza straciłyby tylko Niemcy, dla Austryi zaś wszelka zmiana w konstelacyi politycznej Europy byłaby korzystną.

WIEDEN, 13 grudnia. — Za staraniem młodoczecha Holanskyego odbyła się na posiedzeniu przedlitawskiej rady państwa manifestacya w sprawie procesu wrzesińskiego. Poseł Holansky odczytał podczas obrad list Henryka Sienkiewicza. Wszechniemcy protestowali i starali się przeszkodzić czytaniu, ale napróżno. Posłowie słowiańscy i katolicko-niemieccy przyjęli list ten hucznemi oklaskami. Niemcy umiarkowani wysłuchali go w milczeniu. Słowa Sienkiewicza zrobiły okropne wrażenie. Wogóle ludy sławiańskie w Austryi zainteresowały się bardzo sprawą wrzesińską. Posłowie czescy zamierzają uchwalić rezolucyę, wyrażającą potępienie i pogardę dla germanizatorów pruskich; rada miejska w Pradze postanowiła złożyć pewną sumę na poparcie rodzin osób uwięzionych. Kluby słoweński i chorwacki w przedlitawskiej radzie państwa złożyły już znaczną sumę na ofiary wrzesińskie.

KRAKOW, 13 grudnia.—"Nowa Reforma" pisze: W mieście Krakowie zaczyna się budzić tym razem nie "słomiany ogień", ale ruch naprawdę rzetelny naszego kupiectwa przeciw sprowadzaniu towarów niemieckich. Zanim kupcy krakowscy ujmą tę sprawę prawidłowo i zgodnie w swoje ręce i poprowadzą ją ku zadowoleniu ogółu, poszczególne instytucye i firmy zaczynają działać. I tak, krakowska resursa obywatelska powzięła uchwałę, aby zarząd jej ani win, ani cygar nie sprowadzał z Prus. — Naturalnie, za resursą obywatelską pójdą i inne korporacye towarzyskie.

POZNAN, 13 grudnia. — Hakatystów wprost wściekli zna opanowała, że Galicya się ruszyła i rozpoczęła składki na rzecz ofiar, dotkniętych procesem wrzesińskim. "Schles Zgt." gazeta półurzędowa, woła na pomoc i ratunek hr. Buelowa i domaga się, aby kanclerz postarał się w Wiedniu, by prezydentowi miasta Krakowa p. Friedleinowi zakazano urządzać składkowanie. Dalej pisze dziennik półurzędowy z rozpaczą: Toć nie tylko prezydent Krakowa wdał się w tę rzecz, ale i b. marszałek krajowy Galicyi hrabia Stanisław Badeni dał 1000 koron, a hr. And. Potocki obecny marszałek Galicyi 2000 koron.

Hrabia Buelow, kanclerz państwa powinien temu zapobiedz—pisze ta Gazeta. Wolno psu szczekać...

BERLIN, 14 grudnia, — Polacy dali wyraz uczuciom swym wrogim przeciw Niemcom na wczorajszym koncercie Paderewskiego. Zebrało się bardzo wiele Polaków, mianowicie szlachty, która wręczyła znakomitemu atyście bukiety z wstążkami białemi i czerwonemi, które jak wiadomo stanowią polską barwę.

Cały dochód z koncertu przeznaczył Paderewski na rzecz ofiar procesu wrzesińskiego. O osobach zasądzonych niesprawiedliwie przez trybunał pruski i rodzinach ich pamięta Paderewski.

* * *

Przeciw anarchistom.

LONDYN, 13 grudnia. — Edward Clarke jest bez wątpienia powagą pod względem prawa międzynarodowego. Wczoraj w t. zw. klubie konstytucyjnym przemawiał na temat prawa międzynarodowego i zastosowania jego w tępieniu anarchizmu i anarchistów. Powiedział, że praca w tym kierunku jest połączona z wielkiemi trudnościami. Atoli nie widzi powodu dla czego by Anglia nie miała iść ręka w rękę z Ameryką w ustanowieniu międzynarodowego prawa przeciw anarchistom. Jedyny szkopuł trudny do ominięcia jest wydawanie przestępców zwykłych, ale nigdy nie odmawiała bezpiecznego przytułku przestępcom politycznym. Clarke nie uznaje jednak morderstwa za zbrodnię polityczną. Jest za tem, aby tych, których ruch polityczny opiera się na zabójstwie, wydawać władzom wobec których zawinili.

* * *

Argentyna a Chili.

BUENOS AYRES, 14go grudnia.—Stosunki pomiędzy Argentyną a Chili są bardzo naprężone. Przyczyną tego jest spór o granicę górską.

Z Santiago de Chile donoszą, że Yanez, chilijski minister spraw zagranicznych przesłał argentyńskiemu ministrowi spraw zagranicznych nowe warunki celem załatwienia kwestyi spornych w drodze pokojowej. Jeśli te warunki nie zostaną przyjęte, Chili z nowemi już nie wystąpi. Odrzucenie warunków przez republikę argentyńską będzie uważane za wypowiedzenie wojny. Dzienniki ciągle zapewniają, że wszystko się dobrze skończy, że do wojny nie przyjdzie.

SANTIAGO DE CHILI, 14 grudnia. — Rząd brazylijski gotów jest pośredniczyć w dyspucie argentyńsko-chilijskiej. Zdaje się jednak, że ta akcya jest zbyteczną, gdyż obie republiki same się pogodzą. Argentyna powoła pod broń wszystkie swoje rezerwowe siły. Stany Zjednoczone także okazują szczerą chęć pośredniczenia, aby widmo wojny zostało odwrócone. Republika chilijska strzeże wszystkich przejść w górach i powiększa swoją flotę wojenną.

Ostatnie telegramy donoszą, że wojna wisi tylko na włosku.

* * *

Nowy prezydent Szwajcaryi.

BERNO, Szwajcarya, 13go grudnia.—Dr. Joseph Zeemp z Lucerny, dotychczasowy wiceprezydent rady związkowej szwajcarskiej, został wybrany prezydentem tejże rady na rok 1902. Dr. Zeemp jest konserwatywnym kotolikiem.

* * *

Straszna burza w kanale.

LONDYN, 13 grudnia. — Straszna burza sroży się w kanale angielskim i irlandzkim. Wiele małych okrętów szuka schronienia w portach, gdy łodzie ratunkowe pospiesznie ściągają małe statki, ratując je od niechybnego rozbicia lub zatonięcia. Wiele okrętów znajduje się w niebezpieczeństwie. Belgijska łódź rybacka z 14 ludźmi zatonęła.

* * *

Szwaby w strachu.

BERLIN, 12 grudnia. — Hrabia Kanitz, przywódca agraryuszów oświadczył, że według jego zdania Europa stanie się z czasem handlową prowincyą Stanów Zjednoczonych. Ameryka zbogaca się kosztem Europy.

Obawa przed niebezpieczeństwem amerykańskiem jest słuszna i usprawiedliwiona. Być może, że kilku amerykańskich millionesów nabędzie na własność naszą flotę handlową. Wojna cłowa Stanów Zjednoczonych z Niemcami jest niemożliwą, gdyż te nam więcej sprzedają aniżeli my od nich kupujemy. Mowca kładł nacisk na potrzebę nowej taryfy celnej, specyalnie do Ameryki zastosowanej.

* * *

Z południowej Afryki.

LONDYN, 12 grudnia. — Ministeryum wojny ogłosiło wczoraj wieczorem raport lorda Kitchenera, w którym ten donosi, że Boerowie zabijają bezbronnych krajowców. Raport obejmuje caloroczny peryod operacyi wojennej w Południowej Afryce i wylicza 38 wypadków, w których zabito 84 krajowców.

Broderick, sekretarz wydziału wojennego oświadczył, że Boerowie zabijają Murzynów nie w chwili szału, ale stosownie do przyjętego systemu, aby zatrzeć ślady swoje. Boerowie mówił p. Broderick, tyle razy łamali dane przyrzeczenia. Zwłaszcza w ostatnich czasach oddziały boerskie okazały więcej nieposzanowania praw wojennych; zamieniają się po prostu w zbrojne bandy, których uznać za stronę wojującą nie można. Inicyatywa do nowych rokowań musi teraz wyjść ze strony Boerów.

Tymczasem Kitchener buduje w dalszym ciągu blokhauzy i otacza jenerała Bothę żelaznym pierścieniem.

Hamilton wziął do niewoli boerski oddział Bethela. Siedmiu Boerów padło na polu bitwy. Hamilton po całonocnym marszu wpadł niespodzianie na Boerów. Kitchener kieruje obecnie ruchem wojennym z miejscowości Sanderton.

* * *

Z Filipin.

WASHINGTON, D. C., 12 grudnia.—Do całego szeregu rozmaitych zbrodni, popełnianych przez Filipińczyków, przybyła nowa—kanibalizm czyli ludożerstwo. Filipińczyk Raymundo Fonte, znalazł swego ziomka i towarzysza pracy śpiącego w czołnie. Widok ten tak go rozgniewał, że zabił śpiącego wiosłem i, jak sam przyznaje, pokrajał go, ugotował i zjadł. Za tę zbrodnię sąd wojenny skazał go na śmierć przez powieszenie. Wyrok zosał wykonany.

Banda Filipińczyków uzbrojona w rozmaitego rodzaju narzędzia mordercze, wycięła co do nogi całą rodzinę hiszpańską.

Dwóch z tej bandy przychwycono, wytoczono im proces i skazano ich na szubienicę. Atoli w obec tego, że ci, którzy więcej zawinili już zostali powieszeni, jen. Chaffee zmienił karę śmierci, którą mieli ponieść, na dożywotnie więzienie.

Do czytelników.

Zwracamy uwagę Szan. Czytelników, aby nam już nie przysyłali więcej "Gazety Polskiej" No. 28 z roku 1901, gdyż numerów takowych otrzymaliśmy podostatkiem. Ktoby takowy numer obecnie nadesłał, nie otrzyma za niego wynagrodzenia.

W. Dyniewicz.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{50}{100}$	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	$41\frac{40}{100}$	25c
RUBEL—do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{85}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	$18\frac{68}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	$42\frac{1}{2}$	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	$27\frac{36}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	$18\frac{62}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Grudzień.

19 C. Nemezyussa m.
20 P. Chrystyana, Pelagii.
21 S. Tomasza apostoła.
22 N. Demetryusza, Zenona.
23 P. Wiktoryi, Hartmana.
24 W. Wigilia. Adama i Ewy.
25 Śr. Boże Narodzenie.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Warszawa. Dziesiąty pawilon w cytadeli warszawskiej opisuje robotnik wychodzący tajnie w Warszawie:

"Warunki w X. pawilonie zmieniły się w ostatnich czasach znacznie na gorsze. Zarządzający pawilonem rotmistrz żandarmski Fromundo nigdy prawie nie odwiedza cel, a kiedy więzień zażąda jego przyjścia, to zjawia się jego pomocnik, jakiś młody podporucznik, z którym nigdy do ładu dojść nie można, głównie wskutek jego bezgranicznej głupoty, połączonej z wrodzoną złością. To też żandarmi szeregowcy, pewni bezkarności, puszczają wodze zwierzęcym swym instyktom i obchodzą się z więźniami coraz brutalniej. Nigdy też nie było w pawilonie tak wielkiej ilości ludzi krańcowo zdenerwowanych, których straszne, moralne i materyalne warunki życia więziennego pędzą częstokroć do wrót obłędu.

Do czego dochodzi rozpasanie i zezwierzęcenie żandarmów, okazuje fakt następujący, zaszły zupełnie świeżo. Lekarz Diuszato, więziony w pawilonie od przeszło póroku, w stanie silnego i wysokiego rozdrażnienia nerwowego, wypuszczony przez żandarma na korytarz, zrobił parę kroków nie w tę stronę, w którą w danej chwili iść należało, czy też poprostu zapragnął prześć się po korytarzu. Natychmiast żandarm i żołnierze rzucili się na niego, powalili i zawlekli do celi, bijąc go przytem w sposób haniebny. I takie znęcanie się nad chorym, bezbronnym człowiekiem, uszło tym zwierzętom najzupełniej bezkarnie, pomimo że zwierzchność ich dokładnie o całym fakcie zawiadomiona została.

Wogóle zarówno prowadzenie spraw jak i życie więzienne coraz bardziej zależy od samowoli "stupajek" niższego rzędu.

Śledztwo prowadzi oficer żandarmski prawie zupełnie dowolnie, według swego widzimisię i od jego złej lub dobrej woli zależy w znacznej mierze wynik samej sprawy. Naczelnik gubernialnego okręgu żandarmskiego, Iwanow, oraz pomocnik warszawskiego jeneral-gubernatora w policyjnych sprawach, Fulton, do niczego się prawie nie wtrącają, a prokuratorya, niby to przedstawicielka ministerstwa sprawiedliwości, zachowuje się najzupełniej biernie. W samym pawilonie życie więźniów pozostawiono samowoli niższych żandarmów."

Warszawa. W tych dniach otwarto w Warszawie 36tą ochronę Towarzystwa Dobroczynności. Z uroczystością poświęcenia połączono święto sadzenia drzewek i uproszono do dokonania ceremonii ks. prałata Matuszewicza. W chwili gdy ostatni, w asystencyi dwoch alumnów seminaryum ceremonię wobec licznie zebranej publiczności odprawiał, wpadł do ochrony dozorca policyjny i oświadczył, że na uroczystość pozwolenia od władzy niema i zmusił prałata do przerwania ceremonii i zdjęcia szat liturgicznych. Tymczasem pozwolenie przez biuro jeneral-gubernatora było udzielone, tylko władze cyrkułowe nie były wczas powiadomione. Po telefonicznem sprawdzeniu tego, ksiądz napowrót wdział szaty liturgiczne i przystąpił do dokończenia ceremonjału. Fakt ten jest ciekawą ilustracyą do twierdzenia naszych lojalistów, że obecnie panuje w Królestwie legalny porządek rzeczy i większe poszanowanie mieszkańców kraju przez urzędników. Przecie tu pachołek przysłany przez władzę, nie tylko okazał lekceważenie dla zgromadzonej publiczności, ale znieważenie religii.

Warszawa. — Telefony podziemne zostaną zaprowadzone w Warszawie w miejsce napowietrznych sieci telefonicznych. W r. b. ma być ukończona pierwsza serya, a mianowicie przy ulicy Marszałkowskiej i na Aleksandra. Układane dla tej sieci cylindry betonowe, zawierają w sobie po 37 rur; w każdej rurze będzie ułożony kabel o 250 przewodnikach, licząc po dwa przewodniki na każdy aparat telefoniczny. Według warunków kontraktu, całokształt przebudowy telefonów ma być uskutecznionym w ciągu lat 3 — lecz towarzystwo Segerdinga ma nadzieję uskutecznić ją wcześniej.

Warszawa. — Według danych urzędowych ludność Królestwa polskiego wynosiła w dniu 14 stycznia r.b.: w gubernii warszawskiej 1,700 850, kaliskiej 1,006 760, kieleckiej 885 583, łomżyńskiej 623 909, lubelskiej 1.211 894, piotrkowskiej 1,249 497, płockiej 624 985 radomskiej 902 571, suwalskiej 718 228, siedleckiej 819 024, mieszkańców w m. Warszawie zaś 611 988 mieszkańców bez garnizonów wojskowych. Ogółem więc Królestwo Polskie liczyło dnia 14 stycznia r. b. 11,168 276 mieszkańców.

Wilno. — Poeta rozgłośny, a tłomacz niezrównany Schillera, Byrona i innych, redaktor "Kuryera Wileńskiego," A. E. Odyniec, doczekał się pomnika w Wilnie w kościele świętego Jana. "Wdzięczny synowiec" (dodajemy nawiasem: Tadeusz, współwłaściciel Kumelan w powiecie oszmiańskim, obok których, w Giejstanach, przyszedł na świat A. E. Odyniec) sumptem własnym wzniósł tę piękną pamiątkę. Pomnik bardzo ładnie się prezentuje, a za parę tygodni będzie złożony całkowicie. Piaskowiec, nieco marmurów i granitu, bronzowe piękne ogrodzenie, nisza z popiersiem terrakotowem, jasnym bronzem pomalowana, obrazek u szczytu olejny Chrystusa, na blasze malowany — wszystko w stylu odrodzenia — oto pomnik po kościelnemu pomyślany dla katolickiego zawsze poety.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. Obrońcy ofiar wrzesińskich wnieśli odwołanie od wyroku trybunału gnieźnieńskiego do sądu Rzeszy w Lipsku. Zarazem wniósł adwokat Woliński u trybunału gnieźnieńskiego o wypuszczenie na wolną stopę zasądzonej na dwa i pół roczną kaźń Piaseckiej, ponieważ ze względu na krwiotoki i na jej stan brzemienności grozi jej życiu poważne niebezpieczeństwo.

Otworzył się tutaj również z inicyatywy jednego ze starszych tutejszych publicystów "komitet opieki nad ofiarami procesu wrzesińskiego. "Komitet roztoczy opiekę moralną i materyalną nad ofiarami hakatyzmu, których liczba wynosi niestety kilkadziesiąt osób.

Bez odezw i nawoływania zebrano do tej chwili około 3500 marek, co dowodzi, jak niesłychanie silnie sprawa wrzesińska targnęła uczuciami naszego społeczeństwa. Komitet wydał odezwę.

List Henryka Sienkiewicza, naszej chluby narodowej i ofiara jego 2000 koron na biedne dzieci wrzesińskie wywołały niezmierną, a zarazem i wdzięczną sensacyę.

Poznań. Z powodu surowego wyroku w sprawie wrzesińskiej, który dotknął ludzi z ubogiej klasy ludności, urządzili rzemieślnicy po znaszy składkę i złożyli natychmiast 700 marek na ręce redakcyi "Pracy" Inne redakcye urządzają również składkę na rzecz zasądzonych w Gnieźnie.

Poznań, 10 grudnia. — "Goniec Wielkopolski" pisze:

Z kół obywatelskich otrzymujemy wiadomość, że utworzył się w Poznaniu komitet, który się zajmie losem tych dzieci, których rodzice zasądzeni wyrokiem w sprawie wrzesińskiej. Społeczeństwo polskie odczuwa nieszczęście, które dotknęło zasądzonych i nie odmówi pomocy biednym ofiarom wrogiego nam systemu.

Redakcya "Gońca Wielkopolskiego" objawia gotowość w przyjmowaniu składek.

W Gnieźnie odbył się wiec w sprawie wyborów do rady miejskiej. Postanowiono pomimo niepomyślnych widoków, głosować na własnych kandydatów i spełnić obowiązek obywatelski. W miejsce dotychczasowego przewodniczącego p. Theuricha, który dla ogromu pracy urząd swój złożył, wybrano mecenasa p. Karpińskiego; w miejsce zaś pp. Kasprowicza i Dymkowskiego wybrano dr. Ulatowskiego i Ludwika Frankowskiego.

Września. W Skarboszewie zniszczył pożar dom chałupnika Wojciecha Gierszewskiego. W domu tym poniosło śmierć troje dzieci robotnika Nowaka, które w izbie były zamknięte, gdy rodzice wydalili się z domu. Zdaje się, że właśnie dzieci te ogień wznieciły, bawiąc się zapałkami. Ile to nieszczęść powstaje z nieostrożności rodziców.

Poznań. W tych dniach po południu znów policya odbyła rewizyą w lokalu redakcyjnym "Pracy." Spowodował policyą podobno artykuł w nr. 44 w jakim dopatrzyła się znów osławionego przez liczne procesy paragrafu 130 ustawy karnej, w którym mowa o podburzaniu jednych klas społeczeństwa na drugie.

Kcynia. — Z powodu wielkiej suszy, kartofle w okolicy naszej się nie udały. Przeciętnie sprzątnięto trzecią część mniej niż roku przeszłego. W ogóle uskarżają się rolnicy, że rychło wybrane kartofle się psują.

Obrzycko. Właściciel dóbr obrzyckich hr. Raczyński ofiarował 10 tysięcy marek na odnowienie i powiększenie kościoła katolickiego.

SZLĄSK PRUSKI

— Gliwice. W tych dniach pociąg osobowy przejechał zwrotnikarza Dzierżona. Koła pociągu przeszły nie szczęśliwemu przez piersi tak że śmierć na miejscu nastąpiła. Nieboszczyk pozostawia żonę i dwoje dzieci.

Zabrze. Na łóżku w lazarecie wziął ślub kowal Młodek. Dzień przed naznaczonym w kościele ślubem spotkało Młodka w kopalni nieszczęście i musiano go odstawić do lazaretu. Nie chcąc sprawy ślubu przewlec, prosił księdza o połączenie go węzłem małżeńskim chociaż na łożu boleści.

W Żernikach pod Gliwicami znaleziono przy wybieraniu piasku szkielet przedpotopowego zwierzęcia mamuta. Kości leżały w głębokości 6 metrów pod warstwą gliny. Właściciel wykopane kości podarował gliwickiemu gimnazyum. W pobliżu wymienionego miejsca natrafiono przed kilku laty tak samo na kości przedpotopowych zwierząt.

Lendziny, pow. pszczyński. W tych dniach srożył się tutaj wielki pożar. Ogień powstał w pomieszkaniu książęcego dozorcy łąk, Jankowskiego i przeniósł się wkrótce na sąsiednią stodołę. Spaliło się razem 5 stodół z znacznemi zapasami zboża. Na miejsce pożaru przybyły sikawki z Urbanowic, Smarzywic, Imielina i Starego Bierunia. Ofiary w ludziach ani w inwentarzu nie było.

Zaborze. — Z powodu podebrania węgla w kopalni kilku właścicielom w obwodzie dóbr popękały i porysowały się domy. Niektórzy z właścicieli z fiskusem w ten sposób się ugodzili, że fiskus domy na swój koszt kazał poreperować i właścicieli do pewnego stopnia wynagrodził. Inni właściciele, którym ofiarowane odszkodowanie zdawało się za małe, fiskusa zaskarżyli. Proces w tej sprawie jeszcze się toczy.

W Wodzisławiu zastrzelił masarz Chmiel z Rydułtów swą żonę, a następnie sam się zastrzelił. Chmiel żył od dłuższego czasu z żoną w niezgodzie. Mniej więcej przed dwoma tygodniami żona go odeszła i zamieszkała u matki w Wodzisławiu. W poniedziałek z rana przybył Chmiel do pomieszkania teściowej. Pierwszą spotkaną osobą była żona. Nie mówiąc nic, wymierzył do niej broń i strzelił. Trafiona śmiertelnie w serce osunęła się nieżywa na ziemię. Następnie morderca skierował broń ku siebie i dwoma strzałami w głowę pozbawił się życia.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Lwów. Składki na ofiary wrzesińskie płyną niebywale hojnie i na cel ten otwarły naturalnie wszystkie dzienniki swe szpalty, zbierają się również pieniądze we wszystkich urzędach tak autonomicznych jak i rządowych. Ponadto zawiązał się komitet pań celem urządzenia na ten cel koncertu przy współudziale chóru pocztowego i najwybitniejszych sił muzycznych naszego miasta. Jest uzasadniona nadzieja, że na ten cel zbierze się pokaźny fundusz. Również porozumiewają się teatr ludowy i lwowski klub pocztowy co do urządzenia wspólnego przedstawienia w sali towarzystwa pedagogicznego.

"Słowo polskie" zgłasza wniosek, aby ze składek zebranych na ofiary wrzesińskie, wykupić kawał ziemi z rąk niemieckich.

B. marszałek hr. Stan. Badeni nadesłał na ofiary wrzesińskie 1000 koron, a marszałek hr. Andrzej Potocki 2000 koron.

Ogłoszono odezwę dzieci wzywającą do składek centowych.

Dyrektor teatru Pawlikowski urządza przedstawienie na ofiary wrzesińskie. Daną będzie sztuka Dr. Kazimierza Rakowskiego, również ofiary pruskiej hakaty, pt. "Ocknienie."

Koło literacko - artystyczne wybrało również komitet, celem zasilenia składek na ofiary wrzesińskie.

Kraków. — W ostatnich dniach przybyła do Krakowa berlińska trupa teatralna Hansa Ewersa. Młodzież, dowiedziawszy się o mającem nastąpić przedstawieniu, oświadczyła z góry, że pod żadnym warunkiem nie dopuści do tego. Otóż widocznie ten głos młodzieniaszków dotarł do uszu Prusaków, szukających na naszej ziemi chleba, gdyż już w kilka dni pojawiły się afisze, odwołujące przedstawienie. Wynika z tego, że Prusacy są odważni tylko pod ochroną bagnetów, inaczej zaś nie chcą narażać swej skóry na garbowanie.

Młodzież, chcąc silniej zaznaczyć swe słowa, zgromadziła się na rynku u stóp pomnika Mickiewicza, a odśpiewawszy tam kilka pieśni patryotycznych, ruszyła pod hotel Saski dla naocznego przekonania się, czy istotnie przedstawienia nie odbywają się. W oknach hotelu było ciemno, mimo tego rozgorączkowana nasza młodzież urządziła niewinną zresztą demonstracyę przed hotelem. Poczem w zwartych szeregach, w liczbie kilkuset głów, podążyli studenci przed pamiątkowy kamień Kościuszkowski w rynku, gdzie również śpiewano. W końcu policya wmieszała się w tę sprawę i w mig rozpędziła tłum młodzieży. Ale tłum rozpędzony w jednem miejscu, zebrał się znowu przed kasynem wojskowem, gdzie mieli Prusacy dawać przedstawienie. Przedstawień nie dawano, a i policya znów rozpędziła rozgorączkowanych młodzieńców.

Aktorzy trupy berlińskiej byli zaangażowani do dania kilku przedstawień dla oficerów w kasynie wojskowem, przyczem dyrekcya policyi zapewniła wojskowość, że gwarantuje za spokój i bezpieczeństwo widzów tego przedstawienia.

Jednakże wojskowość w ostatniej chwili kazała odwołać przedstawienie w kasynie wojskowem, a aktorom pruskim wypłaciło kasyno przeszło 250 zlr. jako odszkodowanie.

Krok ten jenerała Alboriego, jako przedstawiciela sfer wojkowych w Krakowie, zasługuje na zupełne uznanie, świadczy bowiem, że wojskowość pragnie w Krakowie utrzymać dobre stosunki z cywilną ludnością miasta.

Z Rymanowa piszą: Ze wsi Kamionki w powiecie naszym wyemigrowało przed kilku dniami 20 gospodarzy do Ameryki. Emigracya z Kamionki, szczególnie w ostatnim czasie wzmogła się znacznie tak, że obecnie ten kącik górzysty, zamieszkały jest prawie przez same kobiety. Warta nocna we wsi rekrutuje się także z samych kobiet.

Z Czertyzny koło Jaślisk, wyemigrowało również 10 gospodarzy. Jest to także już dalszy ciąg emigracyi z tej wsi. I z innych miejscowości naszej okolicy wyemigrowują często pojedyncze partye gospodarzy do Ameryki.

Pożary. Od iskry z lokomotywy pociągu ciężarowego, dążącego z Buczacza do Czortkowa, wybuchł pożar w Podzameczku i zniszczył do szczętu 4 zagrody włościańskie wraz z nagromadzonemi w nich zapasami zboża i narzędziami rolniczemi.

W Rudańcach w powiecie lwowskim padło ofiarą płomieni 15 zagród włościańskich z całą tegoroczną krescencyą.

W Górkach, w powiecie brzozowskim, spalił się młyn wodny p. Niedźwiedzkiego. Ofiarą płomieni padł także cały zapas zboża. Szkoda wynosi około 2,000 koron.

W Krownicy w powiecie trembowelskim, spłonęły 4 zagrody włościańskie wraz z całą krescencyą wartości 3 161 koron.

Strajk w fabryce zapałek w Skolem. "Naprzód" donosi: W skolskiej fabryce zapałek, należącej do Lipschutza, wybuchł strajk. Już od dawna panowało wśród robotników niezadowolenie, z powodu znęcania się i strasznego wyzysku, jakiego Lipschutz dopuszczał się na robotnikach. Bezpośrednim powodem strajku było, iż Lipschutz wyrzucił z pracy 5 robotników za to, że należeli do organizacyi. Za wydalonymi ujęła się cała fabryka, a gdy Lipschutz nie chciał wydalonych napowrót przyjąć, wszyscy robotnicy w liczbie około 200 porzucili pracę. W strajku bierze również udział około 80 kobiet.

Opowiadania, baśnie, bajki, przypowiastki itd.

czerpane z starych roczników pism warszawskich i krakowskich, ksiąg i zeszytów przez **W. Dyniewicza.**

Pod powyższym tytułem są podawane różne powiastki, baśnie i opowiadania ludowe z ziemi ojczystej, które z mozołem wielkim zebrałem z różnych źródeł z zamiarem wydania ich w formie książkowej, aby tym sposobem uchronić je od zaginięcia i zapomnienia. Praca ta wymaga mozolnego szperania w różnych starodawnych pismach, więc też rościmy sobie do niej pewne prawa i liczymy na uczciwość dziennikarzy polsko-amerykańskich, że przedrukowując coś z naszej powyższej rubryki, raczą łaskawie podać źródło, z którego rzecz daną zaczerpnęli.

TOAST.

Z okazyi otwarcia teatru polskiego w Łodzi, o czem już pisaliśmy swego czasu, założyciele tego teatru, chcąc upamiętnić chwilę jego otwarcia, wydali pięknie opracowaną broszurę, na której całość złożyły się pierwszorzędne powagi literackie. Pomiędzy artykułami, opisującemi historyę sceny polskiej w Łodzi i powstanie stałego teatru znajdujemy również pracę H. Sienkiewicza, zatytułowaną "Toast", którą podajemy w dosłownem brzmieniu:

Było ich około pięćdziesięciu. Mieli jechać na nocny podjazd, ale tymczasem siedzieli przy ognisku i, spożywszy kilka baranów, których smakowity zapach czuć jeszcze było w powietrzu, popijali gorzałkę. A zdarzyło się tak dziwnie, że choć była ich garść nieznaczna, zebrali się ludzie z różnych stron Rzeczypospolitej jako to: wolentarze z pod pana Muraszki i z pod pana Zbolńskiego z Mazowsza, i z pod pana Prokszy, któren kresowym ochotnikom przywodził. Komenderowano po kilkunastu z chorągwi, dlatego, że każdy półkownik chciał mieć w podjeździe swoich ludzi.

Rej przy ognisku wodził, jak zwykle, pan Zagłoba, ale nie był w dobrym humorze, albowiem lubił się wywczasować, a tu tymczasem trzeba było czekać komendy, a potem siadać na koń i ciągnąć pod nieprzyjaciela. Pieczony udziec barani i dwie, lub trzy kwaterki gorzałki pokrzepiły wprawdzie nieco ducha w starym wojowniku — jednakże nie przestał ludziom dogryzać, co omal nie stało się przyczyną ciężkiej niezgody i wielce ostrych pojedynków.

Bo gdy tak siedzieli popijając, trafiło się, że nad przygasłem ogniskiem oberwała się na nocnem niebie gwiazda i, ciągnąc za sobą świetlistą strugę, zgasła gdzieś w ciemnościach blisko ziemi.

Co widząc pan Pluta, Mazur, stary żołnierz z pod Zbolńskiego, przeżegnał się i rzekł:

— Może to gwiazda którego z nas.

Lecz Zagłoba dmuchnął przed siebie po wypiciu nowej kwaterki, odsapnął i rzekł:

— Nie waścina.

— Czemu to?

— Bo mazurowie ciemną gwiazdę mają, a ta była jasna.

— Niejednemu już, co tej gwieździe przymawiał, świeczki stanęły w oczach.

— Świeczki tym potrzeba, którzy się ślepo rodzą.

— Nie daj, panie Pluta, przymawiać mazurom—zawołał pan Skulski, który, lubo łęczyczanin, służył z nimi od dawnych lat.

Więc pan Pluta—cięta szabla, ale jeszcze cięższy język, wraz odparł:

— Mazur ślepo się rodzi — ale za to jak przewidzi, to kpa i przez deskę rozezna.

Myśleli tedy wszyscy, że pan Zagłoba raz przecie nie znajdzie odpowiedzi, ale on począł tylko przytakiwać głową i rzekł:

— Słusznie! słusznie! mają rozumieć! swój swego i przez deskę rozezna.

Na to śmiech wielki powstał koło ogniska, a najgłośniej śmiał się pan Sipajło z pod Oszmiany.

— Boże ż ty mój — mówił. — Ot zapomniał języka w gębie. A ja by się nie dał tak skonfundować nawet i panu Zagłobie. Nie wiedzieć co! Niechby tylko!....

Tu pan Zagłoba, czując się poniekąd wyzwanym, spojrzał na niego niezbyt życzliwie, a Pan Pluta, rad, że może na ogoś złość wywrzeć, huknął:

— Milczałbyś, Boćwino! Nie tobie, któryś prochu nie wąchał, zabierać głos między starymi żołnierzami.

— Nie wąchał, albo i wąchał — odpowiedział z flegmą Sipajło. — Lepiej ja się może i częściej od waszmości potykał.

— Prawdę mówi—zawołał Zagłoba—przecie to oszmiański szlachcic, co w jednym bucie, a w jednym łapciu chodzi. W takowym stroju, zwłaszcza w zimie na grudzie, musiał się często nietylko potykać, ale i zgoła przewracać.

Tu znów rozśmieli się wszyscy, a pan Sipajło, więcej wrażliwy, niż wymowny, trzasnął z cicha szablą i rzekł:

— Kto mnie poprosi, temu nie odmówię.

Lecz witebszczanin, pan Portanty, począł go mitygować.

— Nie gniewaj się waść i nie ujmuj za głupią modą.

— Lepiej konserwować taką modę, niż mieć czarne podniebienie, jako witebszczanie — odpowiedział Sipajło.

— Lepsze czarne podniebienie, niż głupia głowa!

— Co u dytka! — zawołał pan Tretiak z pod Humania — dość mi tych swarów przed wyprawą.

— Czego się waść wtrącasz? — zapytał pan Skulski łęczyczanin.

— Bo mi się podoba.

— A mnie się nie podoba. Patrzcie go! humańczuk... potrafią i waści przymówić.

— To przymów.

— Dobrze! Bre! bre! humański dureń, co z cudzego woza "bere", a na swój "kłade".

— Stul że gębę, piskorku! Siedm razy kaczka cię połknęła i siedem-eś razy się wyśliznął.

— Ty zaś się nie wyśliznies... Parol!

— Dobrze! Parol. Jutro!

— To i ja go poproszę!— rzekł pan Pluta.

— Lepiej moich wnuków— odparł Zagłoba.

— A jaż to ostatni? — zapytał Sipajło.

— Kogoż waść prosisz?

— At! co wybierać... wszystkich i kwita.

— Baczność — zawołał Zagłoba.

Jakoż do ognia zbliżył się oficer z pod chorągwi Radroszewskiego, a jednocześnie ozwało się ciche trąbienie przez musztuk.

— Na koń!—skomenderował oficer.

Poczem do pana Zagłoby:

— Siła na tym podjeździe zależy, więc staraj się waść dostać koniecznie języka, choćbyś też sam miał poledz z połow ludzi.

— Dobrze — odpowiedział stary rycerz — lubo muszę waści rzec, że takie polecenie łatwiej komuś dać, niż samemu spełnić.

Oficer ruszył ramionami i zawrócił, a oni pojechali. Noc była gwiaździsta, ale bez księżyca. Za majdanem pół mili borku, dalej niezmierne łąki, na nich, jako zwykle latem biały nisko leżący tuman, niby morze bez końca. Wąska, pachnąca torfem droga, biegła przez owe łęgi, aż hen, ku dalszym borom, między któremi stał nieprzyjaciel.

Gdy wjechali w tuman, ledwie człek człeka mógł dojrzeć, a o kilka kroków nie było widać nic.

— Choć w pysk daj!—mruknął Zagłoba.

Ujechali milę i drugą. W tumanie i mroku nie było słychać nic prócz parskania koni.

Aż tu naraz trzej ludzie, którzy jechali w przedniej straży, wrócili w cwał, krzycząc:

Nieprzyjaciel! nieprzyjaciel!

Tuż za nimi było słychać tentent nadbiegającej jazdy.

Pan Zagłoba zdarł bachmata i krzyknął:

— Bij!...

I po chwili zwarli się tak, iż mogli się rękami za piersi chwytać! We mgle rozległ się szczęk szabel, a czasem huk samopału, czasem kwik koński i okrzyki walczących. Pan Zagłoba ryklem żubrowym przerażał ludzi w ciemnościach, ale i miotał się okropnie, gdyż straszny to był żołnierz, gdy go zanadto do muru przyparto.

Pan Skulski ciął jadowicie, po łęczycku, tuż koło pana Tretiaka. Pana Portantego chlaśnięto przez policzek i byłby zginął, gdyby nie pan Sipajło, który odbiwszy drugi cios — sztychem nieprzyjaciela w gardło ugodził. Pan Pluta, stary i cięty żołnierz, wił się wśród skrzętu jak wąż w mrowisku i bił w całe kupy, jak jastrząb w stado dzikich kaczek.

I wzajem jeden ratował życie drugiemu, a wtem wstał powiew. Tuman zrzedł trochę. Mogli się lepiej widzieć,

Więc przyrosło im serca i poczęli pokrzykiwać, aby tem lepiej każdy mógł rozpoznać, co się z towarzyszem dzieje i kogo ma przy sobie. Pierwszy pan Sipajło, który Plucie żywot zawdzięczał, krzyknął z głębi serca w tumanie:

— Górą mazury!

— Żywie oszmiana! — odgłosił Pluta.

I inni, nie chcąc się dać wyprzedzić—nuż wołać:

— Sława łęczycy!

— Chwała witebszczanom!

— Górą humań!

— Wiwat Rzeczpospolita!

Ale tymczasem natarto na nich z boków—ba,—i z tyłu, tak, że wpadli jako wilkowi w gardziel. Że jednak byli z różnych stron—przeto wstydzili się siebie wzajem, więc żaden nie prosił pardonu i bili się do upadłago—bez nadziei, ale na śmierć.

Byliby też wszyscy polegli, gdyby nie to, że pan Zbolński wiedząc, iż w małej liczbie i w nocy nie trudno o przygodę, pociągnął za nimi w trzysta mazurów, chłopów dobrych. Ow obegnał nieprzyjaciela, złamał, rozbił, część wyścinał, część zagarnął i uwolnił podjazd z pod przemocy.

Lecz nie mógł powstrzymać zdziwienia, widząc ich robotę—gdyż istotnie, po desperacku się bijąc, naszatkowali ludzi, jak kapusty

— Już chyba i aniołowie nie potykaliby się grzeczniej— rzekł.

Zaczem wrócił radośnie do obozu.

Ale choć świt uczynił się, nim dojechali nie poszli spać, a to dla wielkiej uciechy i dlatego, że poczęto ich zaraz częstować! Oni zaś jedli i pili, wysławiając jeden drugiego i słuchając pana Zagłoby, który coś skromnie o Termopilach wspominał.

Aż gdy już dobrze podpili, pan Portanty przyłożył nagle palec do ust i rzekł:

— Ba, a nasz parol? Jakoż z nim będzie?

— Parol? Zjadł go nieprzyjaciel.

— I trochę mu niezdrowo —dodał Zagłoba.

A wtem pan Pluta, który się pokrzepił lepiej od innych, począł uderzać się dłońmi po piersiach, aż rozlegało się w izbie, i wołać żałośnym głosem:

— Ja? na stare lata miałbym Kainem zostać i rozlewać niewinną krew Abla? na stare lata? Ja? Pluta!

I zawył wielkim płaczem, — co usłyszawszy inni, kiedy bo nie ryknął, — aż ludzie z pod innych chorągwi poczęli ich otaczać ciekawi co im się mogło wydarzyć.

Tymczasem powstał pan Zagłoba i podniósłszy z niezmierną powagą garniec miodu, rzekł:

— Kamilitoni mili, dzieci "ejusdem matris!" dwa jeno słowa powiem, ale kiep, kto mi nie przywtórzy:

— "Kochajmy się!"

— Kochajmy się!—powtórzyły wszystkie usta.

A w tejże chwili na rogach majdanu poczęto trąbić— nie przez musztuk, ale rozgłośnie, jak czyniono zwykle przed wielką bitwą.

BOERZY A POLACY.

"Kolońska Gazeta Ludowa", bezstronne pismo niemieckie, które w ostatnich czasach w dość obszernych i częstych artykułach omawia sprawę polską, stawając w obronie prześladowanej ludności polskiej, zamieściła w tych dniach artykuł porównywający Polaków z Boerami. Artykuł ten podajemy w streszczeniu, wyjmując z niego najważniejsze ustępy.

Niemieccy szowiniści mówią z wielkiem oburzeniem o szowiniźmie w Anglii i Ameryce, lecz nie chcą uważać za szowinistów tych, którzy w Niemczech odgrywają taką samą, ba jeszcze gorszą rolę, niż szowiniści w Ameryce lub Anglii.

Wspomniana gazeta przytacza artykuły szowinistycznych pism niemieckich, które stawiają Boerów i ich kulturę o całe niebo wyżej nad Polaków i ich kulturę. Stąd też chcą wywodzić Niemcy słuszność niemieckiej sympatyi dla Boerów i równocześnie usprawiedliwić gwałt na na Polsce przez rozbiór popełniony.

Twierdzenie, że Boerów kultura wyższą jest od polskiej, jest oczywistem nonsensem. W sprawie tej pisze "Kol. Gaz. Lud".

Jako naród kultury stoją Polacy stanowczo wyżej od Boerów. Na tronie polskim zasiadali wielcy monarchowie, a waleczni wodzowie staczali potężne bitwy. Sobieski pomógł w roku 1683 do oswobodzenia Wiednia i zasłonił kulturę chrześcijańską zachodu przed zalewem islamu wprawdzie i te jego zasługi chcianoby dziś już umniejszyć. Dziejopisarstwo polskie miało bardzo bogatą literaturę już wówczas, kiedy w Niemczech zaledwie były jej zawiązki.

Dla czegoż nie porównuje się stosunków w Królestwie Polskiem z takiemi samemi stosunkami w Niemczech lub w innych krajach, gdzie jeszcze było niewolnictwo wówczas, gdy Polska utraciła swój byt polityczny? — Wreszcie pytamy się gdzież to powstała pierwsza konstytucya, w Niemczech czy w Polsce?

Lekkomyślną była polska szlachta, lecz za ojczyznę dawała życie i mienie każdej chwili. Pod tym względem jaśniała szlachta polska rycerskością i wówczas jeszcze, gdy cnota ta u szlachty innych narodów była już zanikła. — Jenssen wyraźnie to zresztą przyznaje. Trzeba porównywać pomiędzy ludem a ludem, a nie pomiędzy ludem a piemieniem chłopów.

Dalej powiada słusznie "Kol. Gaz. Ludowa", że Anglicy starający się dziś wydrzeć Boerom kraj i niezależność, popełniają taką samą niesprawiedliwość, jak mocarstwa, które się dopuściły rozszarpania Polski.

Prawdą jest, że ustrój państwowy polski od lat 150 był w stanie wielkiej rosterki, lecz jakież było zakończenie tego przesilenia? O konstytucyi Trzeciego Maja 1791 r. pisze znany niemiecki historyk Raumer:

"Polska konstytucya z dnia 3 maja roku 1791, jest wśród konstytucyi, układanych ostatniemi laty jedną z najstarszych. Można więc wybaczyć braki łatwiej w niej, niż tam, gdzie poprzedzały układanie podobnej konstytucyi bogatsze doświadczenia. Jakaż to chwała dla Polaków, że potrafili się wypracować z najniekorzystniejszego położenia i że nadali sobie konstytucyę, w której więcej, niż w każdej innej próbie zadość uczyniono ogólnym żądaniom rozumu i sprawiedliwości. Jeżeli bowiem ktokolwiek chciałby uważać za niedostateczne niektóre przepisy, odnoszące się do wyznań i stosunek izb obu do siebie, ten niechaj rozważy, że Anglia, dopiero w lat 4 później doszła do tego punktu i że Francya jeszcze dziś ma co do tego pewne wahania.

A tę konstytucyą umieli sobie Polacy nadawać bez rabunku, mordu, rozlewu krwi albo naruszania własności. Łączyła ona najczulsze poszanowanie we wszystkich dających się utrzymać prawach rzeczowych lub osobistych z wytępieniem błędów zasadniczych, z mądrością, umiarkowaniem i wytrwałością.

Dzieło to w swoim rodzaju podziw wzbudzające zasługiwało na jak najdłuższe istnienie, dla tego podwójnie odpowiedzialnemi są owe brudne ręce, brudzące czyn czysty, oszczerczy, którzy je oskarżają, i złoczyńcy, którzy je zburzyli".

Tak pisze znany historyk niemiecki, a pisze nawet śmielej niż my, gdy potępiamy rozbiór Polski.

"Kolońska Gaz. Lud." kończy pisząc: "Taki obraz, któryby możnaby jeszcze uzupełnić wskazaniem na to, że w Polsce i obcy nie mieli przyczyn do skarg, przedstawi się każdemu zagłębiającemu się rzeczywiście w dzieje tego kraju. Można być nawet innego niż Raumer zdania, faktem jest i pozostanie: Podział Polski nastąpił w chwili, gdy Polska była na drodze uzdrowienia. Nie zostawiono jej czasu do zupełnego uzdrowienia, ponieważ później podział jej nie byłby się udał, tak samo jak i Anglia rozpoczęła w r. 1809 swe dzieło zniszczenia w Południowej Afryce, ponieważ później dzieło to byłoby o wiele mozolniejszem".

Wdzięczność należy się od nas temu pisarzowi niemieckiemu za umieszczenie artykułów, otwierających oczy szowinistom niemieckim na rzeczy, czem byliśmy i czem jesteśmy.

NOWY KARABIN.

Wojsko Stanow Zjednoczonych zostanie w niedalekiej przyszłości uzbrojone nowym karabinem nadzwyczaj szybko strzelającym — wymyślonym przez mechanika wynalazcę O. N. McCleam z Cleveland O. Szczegóły konstrukcyi tego nowego morderczego narzędzia trzymane są w tajemnicy i znane są tylko samemu wynalazcy i oficerom rządu, wykonywającym z nim próby, które wykazały, że za jednem pociągnięciem cyngla karabin daje z pojedyńczej lufy aż pięć strzałów, wyrzuca już próżne łuski nabojów i nabija automatycznie pięć świeżych nabojów tak szybko, że w ciągu jednej sekundy karabin ten wystrzelić może 25 kul, t. j. mniejwięcej 1,500 kul w minucie, a wszystko to z jednej pojedyńczej lufy.

Rząd amerykański z pewnością w krótkim czasie uzbroi swe wojsko w te karabiny szybkostrzelne. Założyła się już kompania z kapitałem 6 milionów dolarów, która wyrabiać będzie nową tę broń z wszelkim pospiechem. Głównym zarządcą kompanii tej będzie jenerał J. Wheeler.

Doświadczenie.

Podczas pobytu szacha perskiego w Londynie. przedstawiono mu Gladstona, dodając że sławny mąż stanu wkrótce obchodzić będzie złote wesele. Szach zapytał się, co to znaczy złote wesele, a kiedy mu wytłomaczono, że człowiek który przeżył z jedną żoną lat 50, obchodzi uroczystość złotego wesela.

Szach perski na to odpowiedział:

— Wierzcie mi, że łatwiej przeżyć 50 lat z jedną żoną, niż jeden rok z pięćdziesięcioma żonami.





GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Połudaiowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Abonenci zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10 centów (mogą być w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przysyłane przez P. O. Money Order, Express lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 19 Grudnia, 1901.

NA BOŻE NARODZENIE.

Nadchodzą znów święta Bożego Narodzenia, które cały świat chrześcijański rok rocznie uroczyście obchodzi.

"Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!" Tak śpiewali aniołowie betleemscy, zwiastując światu radosną nowinę o przyjściu na świat Chrystusa Pana.

"Chwała Bogu na wysokości!" Tak śpiewa od wieków naród polski, który walczył i krew swą przelewał w obronie chrześcijaństwa i zasad nauki Chrystusowej. Przodkowie nasi nie wątpiąc nigdy w wszechmoc i miłosierdzie Boga, a radując się z całego serca z przyjścia na świat Chrystusa Pana, od wieków śpiewali w swoim polskim ojczystym języku: "Chwała Bogu na wysokości!"

Tak samo śpiewa i dzisiaj cały naród polski. Tak i my śpiewamy, boć jesteśmy wiernymi i nieodrodnymi synami swych przodków. Czy życie nasze lżejsze, czy twardsze, czy niedola nas gniecie, czy też lepsze idą czasy, czy chmury gromadzą się nad naszemi głowami, czy też słonko jaśniejsze zaświta, my zawsze jednacy, my zawsze ci sami.

Wierzymy, że Pan Bóg jest, który czuwa nad nami. W Nim pokładamy nasze nadzieje, Jego Boskiej opiece polecamy nasze troski, nasze krzywdy, nasze dolegliwości i umartwienia, bo ufamy w to mocno, że wszechmoc Boska, łaska i miłosierdzie Jego są wielkie i dlatego wszędzie, gdzie tylko żyje naród polski, płynie do nieba przy dzisiejszych uroczystościach świąt Bożego Narodzenia pobożna pieśń polska: "Chwała Bogu na wysokości!"

"A na ziemi pokój ludziom dobrej woli!" Tak, pragniemy z duszy i serca pokoju. Pragniemy go, żebyśmy spokojnie pracować mogli na chleb dla siebie i rodzin naszych; pragniemy, żeby nas w pokoju pozostawiono, gdy chodzi o nasz język ojczysty, o naszą narodowość polską, o to, żeby dzieci nasze uczyły się i modliły po polsku. Niestety, ku naszemu wielkiemu żalowi i utrapieniu, tego pokoju nie mamy wobec nieludzkiego postępowania Prusaków i Moskali.

W dzisiejszych stosunkach politycznych wyznawa się często zasady chrześcijańskie nie na to, aby się do nich stosować, ale na to, żeby je tylko samolubnie wyzyskać.

Wszak po dziś dzień spotykamy się często z zdaniem, głoszonem przez niemieckich katolików, że prawd chrześcijańskich trzeba uczyć dzieci polskie w obcym i niezrozumiałym języku, a gdy się do tego nie chcą stosować katują je kulturtraegerzy po barbarzyńsku.

Ci, którzy tak głoszą, widocznie nie chcą pokoju z nami, nie chcą nas zostawić w spokoju. A jednak dla zasad Chrystusa znosimy po chrześcijańsku wszystkie dolegliwości i prześladowania, ufając Bogu, który kocha pokornych i prześladowanych, a pysznych srodze karze i kruszy.

Ciężka jest po dziś dzień dola ludu polskiego. Więc przy tych uroczystych świętach Bożego Narodzenia uprzytomnijmy sobie całe położenie nasze i prośmy Boga, żeby nam dodał męstwa, odwagi i wytrwałości do przetrwania wszelkich cierpień i dolegliwości.

Wiemy, że dobrze nam nie jest, że wrogowie zewsząd na nas czyhają, że niezgoda nas osłabia, ale to wszystko powoli przeminie i przyjdą dla nas i ojczyzny naszej dnie jaśniejsze i weselsze, smutek i troska zejdą z czoła, a wtenczas całą piersią zaśpiewamy: "Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!"

W tym duchu zasyłamy wszystkim naszym czytelnikom życzenia wesołych świąt Bożego Narodzenia.

LUDOŻERCY.

Ludożercami nazywamy tych dzikich ludzi, którzy pożerają drugich, tak jak pożera wilk bezbronną owcę lub inne słabsze od siebie zwierzę. Ludożercy są to ludzie dzicy, żyjący w głębokich, niedostępnych lasach Afryki, Azyi i na niektórych wyspach oceanu Spokojnego. Ludzie ci są w zupełności podobni obyczajami swemi i sposobami życia do drapieżnych zwierząt. Nie kierują się oni żadnemi zasadami człowieka cywilizowanego, a dbają tylko o to, aby zaspokoić głód i pragnienie. Różnią się oni tem tylko od zwierząt, że mają człowieczy kształt ciała.

Straszni to są ludzie ci ludożercy, bo napadłszy człowieka odmiennego wyglądem od siebie mordują go i rozszarpawszy w kawałki, pożerają jego ciało jak drapieżne zwierzęta. Jako istoty, których cywilizacya jeszcze nie dosięgła i nie nauczyła myśleć po ludzku, nie są odpowiedzialne za owe błędy, za swój zwierzęcy sposób życia.

Dla nas ludzi cywilizowanych tacy ludożercy nie są niebezpiecznymi, bo się z nimi nie spotykamy; wzbudzają oni tylko w nas współczucie, że istoty te stworzone na obraz i podobieństwo Boże, nie miały dotąd sposobności poznać swego stanowiska i godności człowieka.

Są jeszcze i inni ludożercy, niebezpieczniejsi i okrutniejsi od ludożerców żyjących w dzikich lasach głębokiej Azyi i Afryki, a są to ludożercy cywilizowani, którzy jakkolwiek nie żywią się ciałem ludzkiem, to jednakże lubują się w rzemiośle nie różniącem się pod względem okropności niczem od ludożerstwa. Takimi cywilizowanymi ludożercami w całem słowa tego znaczeniu, są nasi zaborcy pruscy i moskiewscy.

Gdy się przyjrzymy historyi naszej od czasu rozbioru Polski, ile to naród nasz przecierpiał i cierpi, ile to krwi z nas wytoczyli ci cywilizowani ludożercy, i to dla tego tylko, aby nas wytępić, aby nas zetrzeć z powierzchni ziemi, to aż dreszcze człowieka przechodzą na widok tych dzikich środków, jakie ludożercy pruscy i moskiewscy przeciw nam używali i używają.

Najwyraźniejszym objawem takiego ludożerstwa są ostatnie prześladowania Polaków pod zaborem pruskim. Katowanie dzieci szkolnych przez siepaczy pruskich i proces wrzesiński, nazwano w całym świecie cywilizowanym szczytem barbarzyństwa pruskiego. Zbito i skatowano małe dzieci za to, że nie umiały się modlić po niemiecku, matki zaś, które na głos katowanych dziatek, jak lwice rzuciły się na ich ratunek, skazano na ciężkie długoletnie więzienie.

I cóż te biedne matki winne, że je skazano na więzienie? Nic a nic. Stanęły tylko w obronie swych dzieci i katować ich nie pozwoliły, jakby to uczyniła każda matka. Bezbronny ptak nawet, widząc że mu pisklęta z gniazda wybierają, lata i piszczy i trzepocze się, pierze sobie wydzierając z żalu i rozpaczy, a cóż dopiero mówić o człowieku, o matce, która z takim trudem i mozołem odchowa swoje dziecko, i taki ludożerca pastwi się nad niem gorzej od bezmyślnego zwierzęcia!

Takiej to broni używają Prusacy, którzy trąbią na wszystkie strony świata, że są najwięcej cywilizowanym narodem. Jeżeli na tem zasadza się cywilizacya pruska, to my Polacy śmiało powiedzieć możemy, że tej cywilizacyi pruskiej znać nie chcemy, że gardzimy nią jako zabytkiem barbarzyństwa.

* * *

Ofiary, jakie na padły matki prześladowanych i katowanych dzieci, wzbudziły w całym narodzie cywilizowanych współczucie i pożałowanie, a w nas Polakach spotęgowały nienawiść ku zaborcom, która niczem złagodzoną nie będzie i być nie może.

Przecierpieliśmy już dosyć, przecierpimy i więcej, ale się nie poddamy, bo nam się poddać nie wolno. I rzeź Pragi i prawa majowe i Kroże i tysiące innych ludożerczych środków przeciw nam skierowanych, wszystko to świadczy najwymowniej o wyuzdanej i nikczemnej robocie siepaczy zaborczych.

I wszystkie te zbrodnie na cóż im się zdały? I ci, co środki piekielne przeciw nam wymyślali i ci co je z wszelką akuratnością wykonywali, dzisiaj już odebrali zapłatę za swe czyny, a ciała ich potworne robactwo roztoczyło, a my żyjemy potężniejsi i duchem i ciałem, bo nam żyć jest przeznaczonem. I Bismark i Murawiew i całe szeregi podobnych im ludożerców, pochłonęła ziemia i zamieniła w kupę popiołu i nie pozostało po nich nic, oprócz niczem nie zatartych śladów ich zbrodni.

Ale my patrząc na ich groby, nie złorzeczymy im, ale litując się nad nimi, wołamy: Boże, odpuść im, bo nie wiedzieli po czynili.

I dzisiaj cały naród polski, po wszystkich zakątkach kuli ziemskiej, patrząc na świeże prześladowania pruskie, powtarza to samo: Boże odpuść im, bo nie wiedzą bo czynią. Tak, nie wiedzą co czynią nasi zaborcy, bo gdyby wiedzieli, to by tego nie czynili. Chcą nas znieść, wytępić, wynarodowić siłą, aż tu nagle przekonywują się, że broń ich przeciw nam skierowana, okazała się bezskuteczną. Tak bezskuteczną, bo cały naród polski, dotąd jakby śpiący, nagle powstał, bez różnicy przekonań politycznych i zawołał silnym i potężnym chórem — jestem, żyję, czego chcecie odemnie!

I stanęło znów widmo Polski przed swymi mordercami i przeraziło ich swem niespodziewanem a nagłem zjawiskiem. Posłowie polscy w parlamencie niemieckim i austryackim zaprotestowali przeciw nikczemnej robocie zaborców, a Polacy na najwyższych stanowiskach, zawołali: baczność narodzie, do czynu pokażmy światu, że żyjemy i odczuwamy nasze krzywdy. I posypały się odezwy do narodów i pomoc sierotom ostatniego zamachu, czemu świat cały przyklasnął, jakby chciał powiedzieć wraz z nami: "Jeszcze Polska nie zginęła!"

* * *

Chociaż prześladowania pruskie straszne są i bolesne dla ludności polskiej, to jednak że dla sprawy polskiej stały się nader doniosłej wagi. Lud, który dotychczas nie odczuwał swych krzywd, budzi się i poznaje czem jest i co ma czynić i jak się zachowywać względem zaborców. To jedno. Drugim doniosłym objawem jest to, że cały naród polski, nawet ci, którzy są na stanowiskach i urzędach, stanęli w obronie krzywdzonego narodu i zapretestowali przeciwko nikczemnej robocie zaborców.

Najciekawszym zaś ze wszystkiego objawem jest to, że pisma rosyjskie, stojące na żołdzie rządu carskiego, stanęły w obronie Polaków. Nic to nowego. Zaborcy nasi zawsze tej polityki przeciw nam używają, że gdy jeden z nich znęca się nad nami, to drugi staje w naszej obronie. Jest to broń najzjadliwsza, której się najwięcej obawiać należy. Nie wierzmy ani jednym ani nie wierzymy drugim, wszyscy oni jednacy, wszyscy wrogowie nasi, obchodzący się z nami po barbarzyńsku i chcący nas żywcem pożreć jak to czynią ludożercy.

CO PISZĄ O PROCESIE WRZESIŃSKIM!

Kraków. Od czcigodnego nestora powieściopisarstwa polskiego, pułkownika Z. Miłkowskiego, krakowska "Nowa Reforma" otrzymała następujący list:

"Szanowna Redakcyo"!

"Nie o ogłoszenie drukiem tego, co nastąpi, upraszam Cię, ale o wzięcie pod rozwagę pomysłu, który mi się wydaje na czasie, i o zrobienie z niego użytku, jaki szanowna redakcya za najlepszy uzna.

"Nie godzi się pozwolić na to, ażeby pruskie względem dzieci naszych okrucieństwa, ujść miały bezkarnie. Za znęcanie się nad dziećmi polskiemi, Prusacy pociągnięci być winni przed sąd opinii publicznej całego świata cywilizowanego. Dokazać tego mogą i powinny matki Polki.

"Matki Polki, zawiadamiając matki Francuski, Angielki, Włoszki, Skandynawki, Hiszpanki, Amerykanki, zwrócić się winny do matek Niemek, włączając w to cesarzowę, trzy królowe, wszystkie wielkie księżne i zapytać je: czy one wiedzą, co mężowie, bracia, synowie ich dokazują z dziećmi polskiemi? Przypuszczając z ich strony nieświadomość, opowiedzieć im, wedle sprawozdań, z sądu w Gnieźnie w sprawie wrzesińskiej, o obchodzeniu się z uczniami nauczycieli Niemców; odpowiedzieć o rozpaczy matek i ojców wobec katowanie dzieci ich, dokonywanego w szkole; opowiedzieć o ukaraniu przez sąd nie zbrodniarzy, lecz rodziców. — Zapytać matki Niemki: czyby one zdolne były zachowywać obojętność, gdyby dzieci ich w podobny traktowane były sposób? — Poprosić je o wstawienie się za dziećmi, u kogo należy.

"Sławny ten sąd gnieźnieński wykorzystanym być winien, celem podania Prusactwa w ohydzie w świecie całym, pobudzając matki Polki we wszystkich trzech zaborach, oraz poza granicami Polski, przy opowiadaniu się matkom całej kuli ziemskiej do narad, do wieców, do protestów jak najgłośniejszych. Niech świat się dowie, co za etyczny, obok Moskwy, uzyskał żywioł w mocarstwie, przez Fryderyków Wielkich i Bismarków wyruśbowanem.

Nie wątpiąc, że Szanowna Redakcya znajdzie sposób na pobudzenie matek Polek do zajęcia się gorliwie tą doniosłości wielkiej sprawą, zasyłam Jej wraz z pozdrowieniem uprzejmem, wyznania poważania rzetelnego, sługa powolny Z. Miłkowski.

Fachowy organ sądowy "Breslauer Gerichtszeitung" pisze: "Powiatowy inspektor szkolny Winter powiedział przed sądem pod przysięgą, że dzieci wrzesińskie nic nie warte. My przeciwnie, na podstawie sprawozdań z procesu, nabraliśmy przekonania, że dzieci katolickiej szkoły we Wrześni stanowią nadzwyczaj cenny materyał W dzieciach tych tkwi rasa. — Małe dzieciaki zniosły najdotkliwsze kary i niejedno z ukaranych nie zdecydowało się odpowiadać w nauce religii na niemieckie pytania. Czyto nie wzruszające, czyż nie podnosi serca i uczucia, gdy pomyślimy, że te dzieci tak nakaz rodziców pojęły? Czy nie rozumieją dzierżawcy wiary, że we Wrześni katolickie dzieci ciężko a radośnie cierpiały, jako męczennicy swej wiary? Czoła uchylić musimy przed mężnemi dziećmi szkolnemi, które raczej gotowe były pozwolić się zawlec na rusztowanie, niż sprzeniewierzyć się swym świętym, dziecięcym przekonaniom. I takie dzieci bywają bite! Gdybyśmy w Rzeszy dużo mieli takich dzieci, jakich ludzi mogliby z nich zrobić światli wychowawcy!"

Prasa angielska coraz więcej zajmuje się procesem wrzesińskim. "Manchaster Guardian" potępia całą politykę pruską wobec Polaków i stwierdza, że stuletnie prześladowania żywiołu polskiego widocznie oczekiwanych skutków nie odniosły. "Daily Mail" ogłosiła w całości odezwę Sienkiewicza i ostro potępia gwałty pruskie od czasów Fryderyka Wielkiego, oskarżając lud pruski o zatratę poczucia sprawiedliwości.

Broszurkę z opisem i ilustracyami z procesu wrzesińskiego na "gwiazdkę" dla dziatwy polskiej, uchwalił wydać zarząd krak. Koła pań tow. "Szkoły ludowej".

"NowaReforma" wychodząca w Krakowie pisze:

"Na innem miejscu podajemy dokładamy spis męczenników i męczennic za sprawę polską. Niechaj ten wyrok na nich wydany stanie się dokumentem dziejowym w porozbiorowej historyi Polski....

"Kilka zaledwo lat dzieli nas od okropnych wypadków w Krożach. Tam lud Polski, zapomniany w żmudzkim zakątku, dawał życie w obronie swej wiary, zrosłej w całem jego jestestwem.

"Obecnie we Wrześni na mieszczaństwo polskie, na biedny, uciemiężony stan rzemieślniczy, padł los, aby stanęło w obronie języka ojczystego. I znów padły ofiary — z innej, niż w Krożach, sfery ludności, ale z tego samego pnia narodowego.

"Ofiarom brutalności pruskiej należy się obok uznania ze strony narodu, to zapewnienie, że ofiarność ich nie poszła na marne, że ich poświęcenie się idzie na rachunek ogólnego dobra. Mamy więc obowiązek ten dać im pewność [illegible] poza niemi stoi milionowy naród, który wie o ich poświęceniu i umie je ocenić...."

Krakowski "Głos Narodu": Matki polskie w ciemnicach pruskich będą rozpamiętywały swoją niedolę i mękę swoich dzieci. Wyrok ten dreszczem przejmuje całe polskie społeczeństwo...

"Hakatyzm rzuca się obecnie na najmłodsze pokolenie, w tej nadziei, że podgryzając podstawy narodu niszczy całą jego budowę. Sposobu tego już próbowali Nowosilców i Morawiew; już mamy w naszej historyi porozbiorowej całą, jedyną w swoim rodzaju, martyrologię dziecięcą; jeszcze nasi rodzice pamiętają jako bito, więziono i na Sybir wysyłano gimnazyastów żmudzkich i litewskich; ale te właśnie niewinne ofiary były widocznie jakby odkupieniem naszych grzechów i błędów; przetrwaliśmy najcięższe chwile, najsroższe prześladowania i stępiło się ostrze okrutników moskiewskich. Kto dziś śmie myśleć o wytępieniu polskiej narodowości? głupcy i obłąkani.

Ci "patryoci" niemieccy, miotający się z taką zaciekłością na wszystko, co polskie, robią na tem wyborny interes....

"Z taką obłudą walka jest ciężka i długa, ale musi się skończyć zwycięstwem. Opatrzność, która czuwa nad losami państw i narodów, i tu wymierza sprawiedliwość zawsze w stosownej porze. Więc nie potrzebujemy tracić otuchy, ani oddawać się rozpaczy, tem bardziej, że coraz potężniej czujemy naszą rosnącą siłę. Z kilku milionów przed stu laty, rozmnożyliśmy się w dziesiątki milionów, a nasza sztuka, nauka i literatura, świecą na europejskim horyzoncie blaskiem, którego żadna moc piekielna nie zgasi. A z dawniejszych i ostatnich wypadków, zawsze tylko jedną głównie naukę czerpać winniśmy: cała nasza nadzieja jest w nas samych; na niczyją pomoc liczyć nam nie wolno; żadne kompromisy nas nie zbawią, przynoszą nam tylko zawód i upokorzenie. Bądźmy "jednością silni" i bądźmy "rozumni szałem" miłości Ojczyzny, ufajmy w Boską sprawiedliwość, a przyszłość do nas należeć musi".

"Goniec Wielkopolski": Proces wrzesiński stał się faktem dziejowym, który zajął umysły nie tylko narodu polskiego, ale całego świata cywilizowanego. Nie tylko naród polski w wszystkich zaborach daje wyraz oburzeniu, nie tylko społeczeństwo polskie zamanifestowało wspaniale w obronie prawdy i najświętszych ideałów, lecz głosy sympatyzujące z ofiarami wrzesińskiemi z Włoch, Anglii, Francyi itd., potępiają jednomyślnie wrogi nam system pruski, stając się dla niego "zgrzytem żelaza po szkle". Sprawa wrzesińska to nie tryumf dla rządu pruskiego, lecz straszna porażka.

"Dziennik Kujawski", traktujący wszelkie sprawy nasze z wyższego, ogólno narodowego stanowiska widzi w procesie tym i towarzyszących mu objawach jedynie piękny posiew przyszłości, który nawet obojętnych i narodowo zmartwiałych do nowego życia pobudzić może. Z tej przyczyny był nawet potrzebnym... W odnośnym artykule swoim pisze pomiędzy innemi, co następuje:

"W ostatnich wyrokach nie mniej objawił się system pruski i zaślepienie naszych wrogów, którzy nie pojęli jeszcze, że wymierzanie surowych kar "dla przykładu" rodzi wprost przeciwne owoce, że zamiast tłumić "polską agitacyę" nietylko podsyca ją, ale jest najlepszą polską agitacyę. Bo wszelki ucisk wywołuje zupełnie naturalną reakcyą. Tak jak Bismark przez prawa majowe wskrzesił tysiące katolików, spowodował szeregowanie się ich i dał obozowi katolickiemu wewnętrzną siłę, tak system antypolski, stosowany na każdym kroku z wzrastającą zapalczywością stwarza po polsku myślących Polaków, budząc [illegible] struny nawet w zastygłych [illegible]tach.

"Lech" "Im bardzo kują, tem twardszem się staje; im więcej nas prześladować będą, tym silniejszymi na duchu, tym nieugiętszymi w obronie naszych świętości narodowych się staniemy. Nie będziemy się z tymi, którzy nas prześladują, stykali, będziemy się z ich towarzystw usuwali, będziemy z ich drogi schodzili, będziemy się ich jak ognia strzegli, gdyż przekonaliśmy się z wszystkich dotychczas odbytych procesów politycznych, że szpiegowie śledzą każdy choć najniewinniejszy krok stawiany po ojcach odziedziczonej spuściżnie, z której nas — na mocy paragrafu: siła prze prawem — wywłaszczono. Unikajmy tego wszystkiego, coby na nas jakąkolwiek karę sprowadzić mogło, ale tym energiczniej stójmy na straży zaprzysiężonych nam praw.

"Zbawiciel świata wyraźnie nas uczy, że mamy cesarzowi oddać co cesarskiego, ale także Bogu co jest Boskiego".

Polacy w Ameryce.

* Sobieski, Ill. — W niedzielę, 15 grudnia o godz. rano umarł po krótkiej lecz ciężkiej chorobie śp. ks. Franciszek Byrgler, proboszcz parafii polskiej w Sobieski, Ill.

Zmarły ks. Franciszek Byrgier liczył lat 54, pochodził ze Straszewa pod Kwidzyną w Prusach Zachdnich. Ukończył gimnazyum w Chełmnie, a ukończywszy dalsze studya w akademii budowniczej w Berlinie, w swoim ówczesnym zawodzie czynnym był najprzód w Berlinie, a potem w Królewcu.

W r. 1884 przybył do Ameryki i przez rok bawił w New Yorku, gdzie starał się zarabiać na utrzymanie pracą we fabrykach, poczem przeniósł się do Chicago i w parafii św. Wojciecha pełnił obowiązki organisty przez kilka lat. Odkrywszy u siebie powołanie do stanu kapłańskiego, udał się następnie na studya w seminaryum w St. Francis, Wis., a otrzymawszy święcenia kapłańskie w r. 1892 odprawił swoje prymicye w Chicago w parafii Najśw. Maryi Panny, gdzie też przez czas niejaki pełnił obowiązki asystenta. Następnie był proboszczem w parafii śś. Piotra i Pawła, a od ostatnich lat kilku był proboszczem kościoła św. Andrzeja w West Hammond, Ind.

Od dawna nie domagając na zdrowiu z powodu cierpienia chronicznego, przed tygodniem mniej więcej zachorował ciężko i w pierwszych już dniach zeszłego tygodnia przeczuwał skon bliski, gdyż przyjął z nabożeństwem ostatnie Sakramenta.

Pogrzeb odbył się we czwartek, d. 19 bm. o godz. 10ej rano z kościoła św. Andrzeja w West Hammond, Ill., na cmentarz miejscowy.

Niech odpoczywa w pokoju!

* Kenoscha, Wis. — Budowa polskiego kościoła ma się rozpocząć jak najrychlej. Na ostatniem posiedzeniu przyjęto plany. Kontrakty zostaną wnet wydane. Koszta obliczono na $4,000.

* Union City, Conn. — W niedzielę dnia 1 grudnia odbył się w hali A. Sokołowskiego obchód rocznicy powstania Listopadowego, urządzony staraniem towarzystwa Ułanów 8go pułku księcia Józefa Poniatowskiego i towarzystwa "Ognisko".

Rano o godz. 8 30 ksiądz R. Shyardyn odprawił mszę świętą za poległych braci w walce o wolność i w czasie mszy wypowiedział kazanie do zebranej licznie gromady wiernych, wskazując na prześladowania nieszczęśliwego narodu naszego przez Moskali i Prusaków.

Po południu o godz. 2giej odbył się właściwy obchód, na którym zebrało się tak wielu słuchaczy, że hala była za małą. Program obchodu dobrze opracowany przyczynił się do udania się tegoż. Śpiewy, mowy, deklamacye wypadły doskonale. Pierwszym mówcą był A. Sokołowski. Tematem jego mowy była pieśń polska, o której znaczeniu i potędze mówił w słowach zachwycających i przekonywujących, zachęcając publiczność do popierania i pielęgnowania pieśni [illegible].

Drugi mówca A. P[illegible]ski z Waterberry, Conn., mówił na temat nasze towarzystwa i nasza niezgoda, a w końcu zachęcał całą Polonię do jedności i do zgody.

Trzeci mówca A. Kuźmiński określił przebieg powstania i przyczyny jego upadku.

Następnie przemawiali A. Krzyżański, A. Langiewicz i A. Bober. Chóry śpiewały "Z dymem pożarów", "Polak nie sługa" itd. Deklamowały panny: M. Pyrom[illegible], W. Sutoska, J. Zawadzka i M. Lisiewicz. Obchód zakończyły chóry śpiewackie pieśnią "Boże coś Polskę".

Na skarb narodowy zebrały panny W. Poleska i K. Sokołowska na obchodzie tym $11.34.

Komitet składa wszystkim Bóg zapłać. — Paweł Palewski, sekretarz obchodu.

AMERYKA.

Straszna tragedya.

HOUGHTON, Mich., 12 grudnia. — John Kinnunen, pastor ewangelicko - luterańskiego kościoła w Cooper Falls, popełnił ohydne morderstwo i samobójstwo. Zeszłej nocy Kinnunen prawdopodobnie w napadzie obłąkania dużym rzeźnickim nożem poderznął gardło swej żonie a następnie zamordował w ten sam sposób dwóch małych synków. Najstarszy 13-letni chłopak, widząc co się dzieje, uciekł z domu i ocalał. Dokonawszy tej potrójnej zbrodni, pastor podpalił mieszkanie i sobie przerznął gardło. Sąsiedzi ujrzawszy płomienie ugasili takowe i ku swemu przerażeniu na podłodze znaleźli cztery trupy.

Pastor Kinnunen miał lat 40. Niedawno temu jego głuchoniemy synek stracił życie pod kołami pociągu. Wypadek ten mocno dotknął stroskanego ojca i przyprawił go o stratę zmysłów.

Zatonięcie parowca.

NEW YORK, 12 grudnia. Podwodny parowiec Fulton znajduje się na dnie zatoki Peconic w pobliżu New Suffolk, L. I., mocno uszkodzony. Wskutek nieostrożności załogi, parowiec nagle zanurzył się i uderzył w skałę. Wkrótce woda zapełniła jego wnętrze.

Eksplosya w fabryce.

SHARON, Pa., 12 grudnia. — W fabryce stali należącej do Sharon Steel Co., wydarzyła się wczoraj straszna eksplozya, która wstrząsnęła całą okolicą na kilka mil dokoła. W domach powypadały okna, a bliższe budynki zostały wzruszone ze swych fundamentów, fabryka zaś, w której ta eksplozya się wydarzyła znajduje się w ruinach.

Dziewięciu robotników zostało pokaleczonych z tych trzech niebezpiecznie. Eksplozya wydarzyła się wskutek zetknięcia się z wodą roztopionego metalu.

Powódź.

NEW YORK, 12 grudnia. — Na Madison ave. pękła główna rura wodociągowa. Woda porozrywała ulice, zalała piwnice, sklepy i podmyła wiele rezydencyi. Straty są ogromne, obliczają je na $1,000,000. Kilka większych budynków i kościołów znajduje się niebezpiecznie uszkodzonych.

Straszne nieszczęście.

SAULT STE MARIE, Mich., 12 grudnia. — Przypadkowy ogień zniszczył tu dom J. Hazeltona, w którym straciło życie dwoje jego małych dzieci. Hazelton wstawszy wczoraj rano wzniecił ogień w piecu i wyszedł za zakupnem na miasto. Gdy po 20 minutach powrócił, dom stał już w gruzach. Od pieca w pokoju wszczął się ogień i zniszczył takowy. Na drugiem piętrze pogrążeni we śnie spoczywali — jego żona, czworo dzieci i dwóch szwagrów. Przebudzeni duszącym dymem, starsi zaledwie z życiem uszli, a dwoje małych dzieci zginęło w płomieniach.

Zabił dwóch policyantów.

HOUSTON, Tex., 12 grudnia. — S. Preacher zabił tu wczoraj dwóch policyantów, [illegible] go chcieli aresztować za zab[illegible]nia pokoju. Morderstwo to wywołało tu ogromną sensacyę tem większą, że w mieście z powodu karnawału jest pełno ludzi. W związku z tem podwójnem morderstwem aresztowano J. B. Brookmana, adwokata Preachera. Policya utrzymuje, że Brookman kazał Preacherowi strzelać do policyantów, gdyby ci chcieli go aresztować.

Straszna kobieta.

ROCHESTER, N. Y., 12 grudnia. — Tajni detektywi kompanii ubezpieczenia aresztowali tu May Reid, dobrze znaną w Milwaukee, a oskarżoną o podpalenie budynków. Reid podróżując po kraju pod przybranemi nazwiskami, najmowała sobie mieszkania i ubezpieczała słono swe rzeczy, w kilka tygodni wybuchł ogień, zniszczył rzeczy a często i budynek. Pani Reid brała ubezpieczenie i jechała dalej.

Wypadki te były tak często, że zwróciły na siebie uwagę kompanii asekuracyjnych. Poczęto ją śledzić i zebrano dowody, że sama wznieciła pożary w Milwaukee, Cleveland, Buffalo i wielu innych miastach. Dnia 17 października wyjechała z Buffalo otrzymawszy trzy tysiące ubezpieczenia. Przybywszy do tutejszego miasta zajęła mieszkanie, ubezpieczyła swe rzeczy na $2 000. Dnia 3 grudnia powstał ogień w mieszkaniu. Kompania zamiast wypłacić ubezpieczenie, wyjęła warant i kazała aresztować przemyślną oszustkę.

Pożar uniwersytetu.

WOOSTER, O., 12 grudnia. — Pożar spustoszył wczoraj główny gmach uniwersytetu Wooster. Szkoda wynosi $250.000 a ubezpieczenie tylko $70 000.

Wiele drogocennych pamiątek i wszystkie dokumenta uniwersytetu poszły z dymem. Obliczone te same pamiątki i zbiór minerałów przedstawiały wartość $12,000. Był to dar rządu.

Znaczny pożar.

MILWAUKEE, Wis., 12 grudnia. — Skład mebli firmy A. Goldsmith & Co. 262—264 West Water ulica został zupełnie zniszczony przez ogień, który nagle powstał wczoraj wieczorem Józef Fisher, strażak należący do kompanii nr. 4 zemdlał i odwieziono go do stacyi nr. 5 na Galena ulicy.

Aleksander Goldsmith, właściciel, klercy zatrudnieni w składzie i kilku kupujących w sam czas opuścili płonący budynek. W minutę bowiem po ich ucieczce nastąpiła eksplozya i płomienie ogarnęły wszystkie cztery piętra.

Straty z powodu pożaru wynoszą przeszło $48 000 pokrytych całkowitem ubezpieczeniem.

Awantury strajkierów.

SCRANTON, Pa., 12 grudnia. — Zeszłej nocy strajkierzy znowu podłożyli dynamit pod kursującą karę uliczną. Koło u kary ulicznej rozleciało się w kawałki, okna powypadały, maszynerya została uszkodzona. W karze znajdowało się kilku pasażerów, którzy zostali mocno wstrząśnięci, ale na szczęście nie uszkodzeni.

Już trzy razy podłożono dynamit pod kary uliczne. Strajk upada. Wczoraj dziesięciu strajkierów powróciło do pracy. Mieszkańcy także już nie sympatyzują ze strajkierami i domagają się zakończenia uciążliwego strajku. Powstała tu nawet liga antibojkotowa, która stara się o zakończenie strajku.

Nieszczęsna kolizya.

MILWAUKEE, Wis., 13 grudnia. — Dziś rano powstał ogień pod no. 420 przy Commerce ul. w budynku należącym do E. P. Millera. Ogień ugaszono. Straty wynoszą około $3 000.

Gdy straż pożarna pospieszyła na miejsce pożaru nagle na rogu ulicy 6 i Chesnut, naleciał na wóz z wężem tramwaj z fatalnym skutkiem. Wóz został rzucony w stronę a strażacy pospadali na bruk pod koła wozu i kary i zostali okropnie pokaleczeni.

Thomas O'Neil mający lat 28 ma prawe ramię zgruchotane i głowę rozbitą. Odwieziono go do mieszkania.

Geo. Murphy jego towarzysz ma połamane obie ręce i nogi, a nadto głowę rozbitą. Stan jego jest beznadziejny. Oprócz połamanych rąk, nóg i dziur w głowie otrzymał także wewnętrze uszkodzenia. Koła kary czy też wozu ucięły mu dwa palce u lewej ręki. Rannego złożono w szpitalu św. Józefa i otoczono troskliwą opieką. Trzeci strażak Cunning wyszedł cało z niebezpieczeństwa z lekkiemi obrażeniami ciała.

Złodziej osądzony.

ST. LOUIS, Mo., 13 grudnia. — Ben Kilpatrick, znany rabuś kolejowy został wczoraj skazany w federalnym sądzie na 15 letnie więzienie w stanowem więzieniu za obrabowanie pociągu. Laura Bullion, która razem z nim była aresztowana, została także uznana winną, ale wyrok jeszcze nie wydany. Sędzia nie chce obojga posłać do jednego więzienia i z tej przyczyny powstrzymał się z wydaniem wyroku.

Kilpatrick i Bullion zostali tu aresztowani przed miesiącem jako podejrzani o współudział w rabunku na pociągu kolei żelaznej Great Northern w pobliżu Wagner, Mont., w lipcu. Rabusie zabrali wtedy około $100.000 w banknotach przeznaczonych do Narodowego banku w Helena. W posiadaniu aresztowanych znaleziono $10,000 w tych banknotach.

Koch się mylił.

NEW YORK, 13 grudnia. — Panna Emma King, dozorczyni chorych, której dr. Barney z Brooklina zaszczepił bakteryę, cierpi na suchoty. Wobec tego teorye dr. Kocha upadają. Dr. Koch oświadczył niedawno temu, że gruźlica znajdująca się u zwierząt jest odmienną od gruźlicy trapiącej ludzkość. Dr. Barney specyalista chorób piersiowych i suchot, zaszczepił krowie gruźlicę, a gdy ta po paru tygodniach okazała oznaki suchot przeniósł ją na pannę Emmę King. Po paru tygodniach panna King zapadła na suchoty.

Stracenie mordercy.

UNIONTOWN, Pa., 13 grudnia. — William Allen zginął wczoraj na rusztowaniu w tutejszem więzieniu za ohydne morderstwo popełnione na McMillanie. Traceniu jego przypatrywało się około 1500 osób. Allen w kwietniu b. r. w brutalny sposób, dla zaspokojenia swych namiętności, napadł na młodą i przystojną żonę McMillana. McMillan broniąc jej czci i swego honoru zginął przeszyty kulą czarnego brutala.

Okropna tragedya.

FORT WAYNE, Ind., 14 grudnia. Cora Wilson, 35 letnia kobieta i Fred. Dorsey 30 letni mężczyzna, znajdują się w szpitalu. Stan ich jest krytyczny. Dorsey napadł na panią Wilson w mieszkaniu i strzelił do niej dwa razy. Sąsiad usłyszał strzały i ujrzał jak Wilson wybiegła z mieszkania a za nią Dorsey z dużym nożem. Dorsey dogonił swą ofiarę i poderznął jej gardło, przebił piersi, a następnie poderznął sobie gardło. Świadkiem napadu w mieszkaniu było małe 7-letnie dziecko Wilsonowej.

Sampson i Schley.

WASHINGTON, D. C., 14 grudnia. — Sprawozdanie sądu śledczego w sprawie admirała Schleya zostało ogłoszone wczoraj przez ministra marynarki. Wyrok dla oskarżonego wypadł niepomyślnie. Admirał Schley został uznany winnym aż jedenastu przekroczeń. Zasługi jego uznano i tylko w dwóch punktach — męztwa i rozwagi.

Ogłoszone zostały dwa sprawozdania. Admirałowie Benham i Ramsay wydali jedno a ad. Dewey drugie. Oba sprawozdania są podpisane przez G. Dewey, prezydenta i S. C. Lemly, prokuratora.

Prezydent spadkobiercą.

NEW YORK, 14 grudnia. — Podług decyzyi sędziego Lawrence, któremu do podziału dostał się majątek Corneliusa Van Shaik Roosevelta, który umarł w New Yorku w roku 1877, prezydentowi Roosevelt który jako bratanek zmarłego staje się spadkobiercą fortuny wynoszącej $150,000.

Katastrofa kolejowa.

ROCKFORD, Ill., 16 grudnia. — Skutkiem lekceważenia zleceń ze strony jednego z konduktorów, zderzyły się między stacyami Irene i Perryville dwa pociągi kolei Illinois Central. Skutkiem tej katastrofy 8 osób utraciło życie, a 11 osób odniosło ciężkie rany.

Pociąg osobowy wpadł na zagięciu drogi z całą siłą na idący z przeciwnej strony pociąg towarowy. Wagony wpadły na lokomotywy i przygniotły wagon dla palących. W dodatku wybuchł w wagonach pożar i powiększył panikę, powstałą w wagonie dla palących, zkąd tylko trzy osoby uszły cało. Wszystkie wagony pasażerskie spłonęły. Ranieni byli wystawieni na mróz. Termometr wskazywał 20 stopni niżej zera. Dopiero po upływie 20 minut nadeszła pomoc i ranieni dostali się pod dach, w Irene, zkąd opatrzonych przewieziono do Rockford.

Niebywałe powodzie.

SCRANTON, Pa., 16 grudnia. — Miasto tutejsze zostało nawiedzone wczoraj okropną burzą. Deszcz lał strumieniami. Strumyki i rzeki wezbrały ogromnie i zrządziły znaczne szkody. Najwięcej ucierpiały kompanie kolejowe.

Na kolei żelaznej Lackawanna woda podmyła tory w kilku miejscach. Ruch kolejowy został wstrzymany. W miejscowości Elmhurst woda zniosła szyny kolejowe z przestrzeni 250 stóp. 2000 robotników pracuje nad naprawą torów.

W mieście tutejszem wezbrana rzeka Lackawanna, zalała ulice i w wielu miejscach mieszkańcy byli zmuszeni ustąpić z mieszkania.

W pobliżu Williamsport, Pa., woda zniosła kilka kosztownych mostów na kolei Northern Central. Pociągi w wielu miejscach wykoleiły się i wpadły do rzeki. Na kolei żelaznej Pennsylvania most się załamał i pociąg wpadł do rzeki Lycoming. Trzy osoby straciły życie na miejscu.

W ALLENTOWN, Pa., zostały zalane wodą wszystkie fabryki. Rzeka Lehih wezbrała jak nigdy przedtem. Silny wicher pozrywał druty telefoniczne i telegraficzne. W miejscowości Packerton woda zabrała składy drzewa wartości $25,000.

SYRACUSE, N. Y. — Niskie okolice zostały zupełnie zalane wodą. Straty obliczają na miliony dolarów. Takiej powodzi, jak obecnie tu nie pamiętają. Rzeczki wezbrały do sześciu i ośmiu stóp. Przeszło 500 familii musiało opuścić mieszkania przed powodzią.

W ITHACA, N. Y., powódź zrządziła straty na $25 000. Kilka budynków zostało zupełnie zrujnowanych a wiele uszkodzonych. Miejscowości: Rome, Oneida, Auturin, Pulaski, Certland, Watertown także poniosły znaczne straty. Na kolei żelaznej Lehigh Valley z powodu kilku mostów zerwanych, ruch kolejowy ustał zupełnie.

MIDDLETOWN, N. Y. — Podczas okropnej burzy, kilka budynków zostało tu uszkodzonych i zupełnie zrujnowanych. Kilka pociągów się wykoleiło, przyczem jeden hamulcarz stracił życie a wielu ze służby kolejowej odniosło pokaleczenia.

TRENTON, N. J. — W sobotę i w niedzielę panowała tu niepamiętna przedtem ulewa. Rzeka Delaware wezbrała 15 stóp. W spienionych jej nurtach widziano kilka chlewów i wiele sztuk bydła. W pobliżu Morrisville, kompania kolejowa Pennsylvania Ry. buduje most żelazny kosztem $3 000,000. Wezbrana woda zrządziła tam nieobliczone szkody. Drzewo i materyał popłynęły z falami. Maszynerye i statki zostały uszkodzone.

Niemcy a Stany Zjednoczone.

WASHIGTON, 17go grudnia. — Eskadra północnoatlantycka otrzymała rozkaz być w pogotowiu. Ambasador niemiecki w Waschingtonie zapewnia, że stosunki niemieckie z Ameryką są jak najlepsze, a pomimo to rząd niemiecki wysyła coraz więcej okrętów na wody wenezuelskie, aby zmusić Wenezuelę do zapłacenia odszkodowania, jakie ponieśli kupcy niemieccy w tej republice wskutek zaburzeń.

Rząd waschingtoński oświadczył rządowi niemieckiemu, że na mocy doktryny Monroego, nie wolno żadnemu państwu europejskiemu kolektować odszkodowań prywatnych na kontynencie amerykańskim siłą, tylko prywatnie.

Rząd niemiecki nie odpowiedział nic na to i wysyła okręty do Południowej Ameryki. Rząd Stanów Zjednoczonych zachowuje się wobec tego spokojnie i czeka co będzie dalej, ale dla pewności wydał już rozkazy komendantom eskadry atlantyckiej.

Czyżby Szwabów skóra świerzbiała?

NA CHLEB DLA SIEROT.

Odezwa Wykonawczego Komitetu Kongresowego.

Wszystkie redakcye pism polskich w starym kraju przyjmują składki "na ofiary pruskiej sprawiedliwości" — na sieroty wrzesińskie. Za pięknym przykładem pism starokrajskich poszły już niektóre redakcye gazet naszych tutejszych, a reszta niezawodnie uczyni to w przyszłym tygodniu.

Nie rozchodzi się tutaj tyle o ilość pieniędzy, ile o zadokumentowanie naszej duchowej łączności z braćmi na ziemi polskiej. Pokażmy, że dziś po stu latach niewoli jesteśmy silni jednością. Udowodnijmy, że i my, za morzami, odczuwamy głęboko krzywdy wyrządzone przez Prusaków dzieciom polskim i rodzicom stawającym w ich obronie.

Zbliża się gwiazdka. Jak też smutną ona będzie dla sierot, których rodzice odsiadują karę we więzieniach za obronę wiary i języka polskiego! Otrzyjmy więc łzy biednym sierotom i poślijmy choćby małą kwotę na chleb dla nich.

Wszelkie ofiary aż do Nowego Roku uprasza się przesyłać albo do gazet, które niniejszą odezwę ogłoszą, albo do sekretarza Wyk. Komitetu Kongresowego.

Szan. zaś redakcye upraszamy, aby zebrane kwoty raczyły odesłać na Nowy Rok do sekretarza wydziału Kongresowego Wiel. ks. Sztuczko, 540 Noble st., Chicago, Ill., który je jako "wspólny dar od Polonii amerykańskiej" niezwłocznie odeśle do głównego komitetu we Wrześni.

Chicago 13 grudnia 1901.
Komitet Wyk. Kongresu:
Ks. Kazimierz Truszyński, prezes.
Ks. Kazimierz Sztuczko, sekretarz.
540 Noble st. Chicago Ill.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Saulc, Wice-prez.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

POLOWANIE NA MĘŻA.

Komedya z życia mieszczańskiego w 2ch aktach.

Przez Michała Bałuckiego.

(Dokończenie.)

Karol.

Pewny jestem, że gdy ci odkryję prawdę, ty mnie nie mniej kochać będziesz.

Aniela.

O nie wątp pan, ale mów, mów.

Karol.

Do tego podstępu namówił mnie Leon.

Aniela *(ze wzruszeniem bierze go za rękę).*

Więc pan jesteś?

Karol.

Szewcem.

Aniela *(puszcza jego rękę gwałtownie).*

Co?

(Po chwili — uśmiechając się).

He, he, he, wolne żarty, i ja dziecinna, chciałam temu wierzyć.

Karol *(poważnie).*

Nie zwodzę cię Anielo — i —

Aniela *(przerażona).*

Nie?

Karol.

Nie, ręczę ci słowem, i żałuję mocno, żem cię dotąd oszukiwał. Teraz więc, gdy już wiesz o wszystkiem, jeszcze raz cię proszę...

(Zbliża się).

Aniela *(gwałtownie z obrzydzeniem).*

Precz! fe, fe, smoła! Panie proszę się nie zapominać.

(Na stronie).

Szewc! to okropne, z Leonem zerwałam, ha!

(Siada osłabiona).

Karol *(kiwając smutnie głową).*

Zawiodłem się, Leon prawdę mówił.

SCENA IX.

Ciż, Walenty z Leonem *później* **Kasia,** *potem* **Błażej** *w końcu* **babka.**

Walenty *(wpada z furyą za nim Leon).*

A niech go tam licho porwie tego.. panka. Widzisz go, dla tego, że jasny pan, to nos do góry zadziera. Prawdeś mówił Leonie, święte twoje słowa. To lis! o! lis! Jak Boga kocham, tyś się na nim poznał.

(Ściska go za rękę).

Leon.

Ale cóż się stało? Bo od czasu jak mnie pan złapałeś na ulicy i gwałtem tu ciągniesz, niczego jeszcze dowiedzieć się, ani zrozumieć nie mogę.

Walenty.

Co się stało? Słuchaj! Wczoraj, jak wiesz, obiecał być u mnie na herbacie. Dziś, gdy już po wyborach, i z mojej łaski został posłem, gdy mnie już nie potrzebuje, ten — ten arystokrata —

Leon *(uśmiechając się).*

No i cóż?

Walenty.

Nie chce przyjść.

Leon.

A to okropnie! I czemuż?

Walenty.

Że niema czasu, że zajęty..

Leon *(śmiejąc się).*

A to niegodnie.

Walenty.

A potem, gdym go prosił, błagał, nalegał, zaklinał, żeby mi tego wstydu nie robił, że całe miasto wie, iż ma być u mnie, że wszystko już przygotowane, wystygnie, zepsuje się, on powiedział, on śmiał powiedzieć....

Leon *(z udanem oburzeniem).*

Cóż!

Walenty.

Żebym sobie poszedł, żebym go nie nudził. Nie nudził? Proszę, hm, panek, arystokrata.

Kasia *(wchodzi).*

Proszę pana, dać już? Bo jak, nie dam teraz, to się wszystko zepsuje wysuszy, ta to od dwóch godzin stoi kolacya gotowa.

Walenty *(markotny).*

Chodźmy! Panie Karolu, podaj rękę Anielci.

Aniela *(odsuwając się gwałtownie).*

Nigdy!

Walenty.

Cóż to znowu ma znaczyć?

Karol.

Ja panu całą rzecz wyjaśnię. Starałem się o rękę panny Anieli....

Walenty.

No i masz ją. Dałem ci na to słowo.

Aniela *(gwałtownie).*

On szewc!

(Chwilka milczenia).

Kasia *(załamując ręce).*

(Na str.). O! Jezu! nie szkoda też to takiego ładnego człowieka na szewca!

Walenty *(wychodząc z przerażenia).*

Co? szewc? Pan szewc? Nie obywatel ziemski? Mój panie!

Karol.

Oszukiwałem was, czego teraz mocno żałuję, ale chciałem pierwej zyskać serce panny Anieli, a po tem odkryć jej mój stan. Myślałem, że nie wzgardzicie mną, zwłaszcza, że ty sam panie Walenty byłeś..

Walenty *(z gniewem).*

Co tam, czem byłem. Mój panie, ty mi nie wurzucaj mojego stanu.

Karol.

Pozwól pan...

Leon *(odsuwa lekko Karola).*

Pozwól, ja będę mówić za ciebie. Więc pan, panie Walenty, nie życzysz sobie mieć Karola za zięcia?

Walenty.

Prędzej mi na dłoni włosy wyrosną.

Leon.

I czemu?

Walenty *(opryskliwie).*

Ja nie mam dla szewców dziecka z edukacyą.

Leon.

Więc pogardzasz człowiekiem, który tobie równy stanem, a nierównie wyższy wykształceniem, a sam na hrabiego piorunujesz, że z tobą żyć nie chce. Piąć się do wyższych. małpować ich, a gardzić równymi i niższymi, to się u was zowie demokracyą, równością. Kupiec handlujący jedwabiem wyższym się czuje do tego, co pieprz waży i z góry na niego patrzy; u rękawiczników szewc za podłą zdaje się figurą, choć obaj zarówno skóry wyciągają. Uderzcie się pierwej w piersi, zanim na drugich rzucicie potępienie. Panno Anielo dowiedz się, że Karol nie zwodził cię.

Karol *(po cichu do Leona).*

Ależ przecie.

Leon *(do Karola).*

Cicho bądź!

(Głośno).

Jest on istotnie obywatelem ziemskim, a ta cała komedya była ułożona z góry na wyszydzenie waszych arystokratycznych zachcianek, na ukaranie i zawstydzenie was. A teraz żegnamy.

(Bierze Karola pod rękę i wychodzą).

Aniela *(na str.).*

I ja nie domyśliłam się, że to komedya. O! ja nieszczęśliwa!

(Pada na fotel).

Walenty *(skonfundowany).*

A niech sobie poszli. Widzicie go, młodzik, będzie mi nauki dawał. Ja nauk mospanie nie potrzebuję. Hm, teraz się to rozniesie po mieście, dziewczynę wezmą na języki.

Błażej *(zadyszany wchodzi).*

Spieszę, lecz możem się spóźnił, co? Panie Walenty, czy to prawda, co ludzie mówią po mieście?

Walenty.

Jakto, już wiedzą o wszystkim? A co nie powiedziałem?

Błażej.

Ależ, całe przedmieście mówi, że podobno jacyś hrabiowie i książęta mają być dziś u was na herbacie.

Walenty.

Eh! dajcie mi pokój, niech ich tam licho i hrabiów..

Babka *(wchodzi z uroczystą powagą i zbliża się do Anielki).*

No, moja Anielciu, jako twoja babka przyszłam wasz związek pobłogosławić. Błogosławieństwo starszych szczęście przyniesie. Zbliżcie się moje dzieci, Anielciu, a gdzie narzeczony?

Kasia.

Już po nim, poszedł sobie.

Babka.

To jeden, ale gdzie drugi?

Kasia.

Nie ma żadnego.

Babka *(do Anieli).*

Anielciu, cóż się to stało? Wszakże on miał być twoim mężem.

Aniela.

Daj mi babcia pokój z tym mężem nie chcę, nie potrzebuję.

Babka.

A na cóż cię całował.

Aniela *(robi giest niecierpliwy).*

Walenty *(biorąc Błażeja pod rękę na boku — półgłosem).*

Słuchajcie no panie Błażeju, wy tam podobno macie jakiegoś porządnego człowieka dla mojej Anielci.

Błażej.

Eh, to ten majster ciesielski.

Walenty *(ze wstydem).*

A niechby tam i ten wreszcie.

Błażej.

Tak? O! co za szkoda! On sobie już innej żony poszukał.

KONIEC.

WRÓG POLAKÓW O POLAKACH.

Zmarły niedawno 90 letni Korniłow, znany jeszcze z epoki wielkorządztwa Murawiewa we Wilnie, zacięty wróg Polaków i wszystkiego co polskie, zostawił po sobie dzieło, z którego ustęp poniżej przytaczamy. Po najniegodziwszych napaściach na Polaków, ten wróg nasz tak pisze o nas:

"W walce ściśle kulturnej siła dziesięć milionowego narodu polskiego ma przewagę nad siłą kulturalną 80 milionowego narodu rosyjskiego. Nasze ubóstwo kulturalne w porównaniu z kulturalnem bogactwem sił polskich, jest widoczne. Nasze siły kulturalne są nader nieliczne i w dodatku większość ich jest obojętna względem narodowej dumy i godności swego narodu i odznacza się narodową i religijną nieczułością.

Wyraźnym dowodem słabego nastroju patryotycznego w naszem społeczeństwie jest nasza współczesna literatura naukowa, artystyczna i prasa. Większość naszej licznej prasy nie odznacza się patryotyzmem rosyjskim.

Przeciwnie, społeczeństwo polskie w olbrzymiej większości, z malemi wyjątkami, jednomyślnie i gorąco pracuje dla zapewnienia zwycięstwa swym ideałom politycznym i narodowym. Cała literatura polska, zarówno naukowa, jako też artystyczna, natchniona jest namiętną dążnością do odnowienia swej samo dzielności politycznej, swej zwycięskiej przewagi kulturalnej i narodowej, i prowadzi nieustanną, gwałtowną walkę ze znienawidzonem prawosławiem, kulturą i państwem rosyjskiem.

Przeciwko dziesięciu natchnionym i ognistym uczcnym pisarzom rosyjskim, Polacy wystawić mogą dziesięciokrotnią liczbę. Naturalnie, że wobec takiej nierówności patryotycznych sił kulturalnych, nieliczny naród polski w walce kulturalnej z wielkim narodem rosyjskim odnosi przewagę".

Tak o nas pisze ten zacięty nasz wróg.

Adam i Ewa.

Nieraz, wie pani, tak myślę,
Na różne domysły już wpadam
Co by to było, gdy jabłka
Nie byłby z Ewą zjadł Adam?...
Co by to było?—odrzekła—
Czy pan jest tyle dziecinnym,
Gdyby nie zjadła z Adamem,
Byłaby zjadła z kim innym.

W restauracyi.

Dla czego porachowano mi drożej tę porcyą szczupaka choć była mniejsza niż zwykle?

— Tak, proszę pana, ale szczupak tym razem był świeży

Niegłupi Wojtek.

Gottlieb: "Ty Głupi Wojtek, żeby Niemcy do was nie przyszli, tobyście wy garnków nie umieli lepić".

Wojtek: "A juści — a żeby nie my, to te Niemcy, co do nas przyszli — pewnikiem nie mieliby co w garnek włożyć".

LIST MAĆKA DO MARYŚKI.

Pewien młody żołnierz, Maciej Pytel, służący w I pułku w Berlinie, napisał do swej kochanki w Poznańskiem, list następującej treści:

"Maryś kochana! Cni mi się okrutnie za twoim czerwonym buziakiem. Mało mnie tu djabli nie porwą z tęskno-ty i żalu za tobą. Gdybym się nie bał kozy, to dawno bym wziął nogi za pas i poleciał do naszej chałupy w Bronowicach. Pamiętaj o mnie i opędzaj się od Jędrka i Wojtka, bo tyś moja, a im od ciebie wara.

Napisz do mnie, bo mi się tak cni, że bez tęsknicę jak bez rozumu chodzę. Teraz trzeba kapralowi buty czyścić; będzie mi się zdawało, że czeszę naszą Łyskę. Pocałuj ją odemnie w same nozdrza, tak serdecznie jak ja ciebie.

Twój Maciuś".

Giermek Książęcy.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIII WIEKU

przez Zuzannę Morawską.

Dokończenie.

Potem już państwo młodzi zasiedli, a po kolei wszyscy przystępowali, aby im składać hołdy.

Najpierw więc zbliżył się Odonicz i choć niechętnie, wypowiedział życzenia kończąc temi słowy:

— Kiedyście na tem krakowskiem osiedli księstwie, pomnijcie też, że ono miało zawsze przewodniczyć innym ziemiom, w ich obronie stawać, a spokój i zgodę między niemi utrzymać.

Henryk Brodaty gładził siwą brodę z zadowoleniem, bo pragnął tego, aby Odonicz raz wszelkich ze stryjem walk zaprzestał.

Miał on bowiem myśl, aby Władysława Odonicza na swoją przeciągnąć stronę, Wielkopolskę uczynić od siebie zależną, a kiedyś, jak już wiemy, i dom swój na księstwo krakowskie wprowadzić. Jakkolwiek więc w owej chwili dopomagał Bolkowi, snuł jednak plany na przyszłość, które według niego, byłyby więcej szczęścia rozkawałkowanym ziemiom przyniosły.

Gdy tak wszyscy składali życzenia, Pietrusia, stojąc za swą panią rzekła półgłosem:

— Składają im życzenia z powodu zamęźcia, lecz ono tej ziemi nie przyniesie szczęścia!

Henilda z przestrachem zwróciła oczy na służkę, a dziewczę skarcone spojrzeniem pani, zaraz zamilkło, choć usta odchylone miały ochotę coś więcej jeszcze dorzucić.

Czy kto dosłyszał wyrazy Pietrusi trudno wiedzieć, chyba je tylko Gosław uchwycił, bo spojrzał ciekawie w tę stronę, zmarszczył czoło, westchnął i rękę oparł na mieczu.

Pietrusia wprawdzie głośno już pieśni swej nie wymówiła, półgłosem jednak dodała:

— A jako wichru w polu nie dogoni, tako sam Gosław ziem tych nie obroni!

Bolko słuchał życzeń i zapewne połowy nie rozumiał, bo na nie nie zważał. Uszczęśliwiony też był nad miarę, gdy mu Pakosław rzekł, że to już skończone.

Wstał, a pociągając za sobą Kingę wołał:

— Gosław? Gdzie Gosław?

Gosław stanął przed księciem z należnem uszanowaniem.

Bolko uściskał go po dawnemu, a potem znowu zawołał:

— A gdzie Świętochna?!

— Przy księżnie Grzymisławie — odpowiedział dawny giermek, a twarz jego ogorzała, ciemnym oblała się rumieńcem.

Bolko zwrócił zaraz wzrok w stronę matki i począł znowu:

— Świętochna, a chodź jeno do mnie!

Na rozkaz pani przyszła Świętochna, a skłoniwszy się księciu, stała zarumieniona.

— Kiedy ja mam żonę — to i Gosław ją mieć powinien — rzekł Bolko.

I z niebywałą powagą złączył dłonie stojących przed nim.

Świętochna pobladła nagle i łzy stanęły w jej oczach, Gosław zaś prosił:

— Nie gardźże mną Świętochna!

Azaliżbym mogła gardzić wami, kiedyście wy, broniąc księcia tak samo i mnie broniliście! — odpowiedziała i napowrót oblała się rumieńcem.

Kinga nie rozumiała o co idzie, wytłomaczono jej jednak wprędce. Że zaś opowiadano jej już wprzódy, co Gosław i Świętochna dla uwolnienia Bolka wycierpieli, rzekła:

— Jakżem szczęśliwa, że mój narzeczony umie cenić ich zasługi!

Tymczasem cała komnata drżała śmiechem z dowcipu młodego księcia, a Bolko rozochocony wołał:

— Jutro zaraz ślub Gosława i Świętochny! zaraz jutro!

— Ekscelencyo — pytał przystępując do biskupa krakowskiego — dacie im jutro ślub?

— Dam, miłościwy książe, dam z tem większą ochotą, iż oboje są zacni i cnotliwi, a przykładem mogą być innym.

Bolko nie uważał znowu co mówił biskup, lecz raz uczepiwszy się swej myśli, wołał:

— Gosławie, ale ty mnie i mojej żony bronić będziesz od nieprzyjaciół, i ty Świętochno także.

— Dopóki dłoń moja do miecza zdolna będzie, dopóki kropla krwi będzie w moich żyłach! — zawołał Gosław z zapałem.

— Jeden nie obroni, nie obroni! — zabrzmiał głos jakiś dźwięczny.

Wszyscy zwrócili się w stronę zkąd głos ten pochodził, cisza jednak była już zupełna, tylko księżna Hemilda, niespokojny wzrok zatrzymała na stojącej z szeroko rozwartemi oczyma Pietrusi. Grzymisława uszczęśliwiona była z syna.

— Może też będzie umiał zjednać sobie serca! — myślała.

ROZDZIAŁ XXVII.

Zakończenie.

Na drugi dzień biskup Prandota, w ustrojonej jeszcze jak na wczorajsze zaręczyny kaplicy, dał ślub Gosławowi.

Bałko z Kingą na tych samych krzesłach co wczoraj podczas swych zaręczyn siedzieli. Wszyscy książęta również towarzyszyli obrzędowi, a każdy jakimś podarunkiem i miłem słowem obdarował dawnego giermka i Świętochnę, bo wszyscy cenili w nich poświęcenie i męstwo. Ślub jednak trwał daleko krócej, niż wczorajsze zaręczyny; Kinga zaś wychodząc rzekła:

— Bolku miły, kaplica taka mała, lud nie ma gdzie się modlić.

— Wybudujemy wielki kościół!—rzekł zakreślając ręką do koła.

— Tam, tam? — zapytała Kinga, wskazując ręką na górę, gdzie dziś stoi kościół na Wawelu.

— Gdzie będziesz chciała, wszakże jesteś księżną krakowską! — odpowiedział Bolko zakładając dumnie rękę za pas.

— Ach tak, zbudujemy świątynię Panu, a ludowi damy bogactwo z tej tam dalekiej góry, w której mi wpadł pierścień, a ojciec z solą darował...

— Zbudują kościół, pierścień znajdą w soli, lecz ludu nie ochronią od tego co boli! — Bo nad ziemią tą zdala zawisł palec Boży... Pośród krwi i pożogi lud swą głowę złoży! — zadźwięczał głos przy wyjściu z kaplicy, a Pietrusia, nie zważając na wzrok swej pani stała blada z szeroko rozwartemi oczyma i białą dłonią wzniesioną ku górze.

Gosław mimo uroczystej dla niego chwili stanął, oglądając się za owym głosem, jakby chciał już biedz naprzeciw przepowiadanego niebezpieczeństwa.

Wszyscy tymczasem zaczęli się skupiać około srojącej nieruchomie dziewicy. Ona zaś jakby nie słyszała pytań i nie wiedziała, co się koło niej dzieje wołała:

— Tam, tam płyną czarne fale ludu, ludu dotąd nieznanego nikomu! — krwią nabiegły ich ukośne źrenice i krew około nich jako jezioro rozlała — a gdzie przejdą jęki i płacze, matki nie widzą dzieci swych, a dzieci uprowadzone, próżno do matek wyciągają dłonie! — chaty płoną wielkim ogniem, wszędzie śmierć, dym, krew... ah, jaka krew... Boże! — I nikt, nikt nie broni! — wszędzie, wszędzie zniszczenie!

— Ja bronić będę! — wołał Gosław z zaiskrzonem okiem, zapominając co się z nim dzieje.

— Ja! — ozwał się Boisław i setka młodych piersi dziatwy Gnusowej, powtórzyła za nim toż samo z zapałem.

— Za mało, za mało — wołał głos biednej Pietrusi.

Kinga stała tuż przy niej, wsłuchując się w głos ten z jakiemś dziwnie natchnionym wyrazem i więcej może przeczuła, niż zrozumiała z jej mowy. Gdy jednak ta ciągle powtarzała:

— Nikt, nikt nas nie obroni! Nikt!..

Kinga podniosła swą dłoń do góry i zawołała uroczystym głosem:

— Bóg!

— Bóg, Bóg! — powtarzała coraz ciszej Pietrusia i padła zemdlona na ziemię.

Otoczyli nieszczęśliwą i unieśli, dokładając najtroskliwszej opieki, a jej natchnione i niezwykłe wyrazy dziwne zrobiły wrażenie na wszystkich, począwszy od pobożnych niewiast, aż do najsilniejszych rycerzy.

— Niechaj tylko lud nie dowie się o tej strasznej przepowiedni — rzekł biskup krakowski z westchnieniem — i kazał uderzyć w dzwony.

Jednocześnie też posłał, żeby ogłoszono przy biciu w bęben, że jutro książe Bolko zaprasza na ucztę mieszkańców Krakowa i lud okoliczny.

I wszystko ucichło, tylko Świętochna ze smutkiem mówiła:

— Czemuż chwilę tak uroczystą, takim strasznym zakłócono nam obrazem?

— Świętochna miła, to Bóg przez usta tej nieszczęśliwej zesłał przestrogę, abyśmy wśród szczęścia nie zapomnieli, że życie, to ciągła walka a ramię rycerza powinno być zawsze do niej gotowe! — rzekł Gosław.

— A dłoń niewiasty powinna mu zawsze stanąć z powocą, by otrzeć łzy i przygarnąć sieroty — odrzekła Świętochna.

— Gosławie, Gosławie! ja się boję, poco ona mówi takie straszne rzeczy! to nie prawda! — wołał Bolko.

— Nie bójcie się miłościwy książe — uspokajał go dawny giermek—wasza narzeczona wskazała, gdzie jest obrona. Obrona to wielka, ona doda siły naszym wojakom.

Bolko ukoił się trochę, niespokojnie jednak rzucał spojrzenie do koła, a Gosława i Świętochny nie puszczał od siebie.

Na szczęście jednak lud zgromadzony pod Wawelem, nie słyszał ani smutnej przepowiedni, ani popłochu; dzwony im radośnie dźwięczały.

Słyszano wprawdzie głosy zmięszane, ale ktoś rzekł:

— Oto już ślub skończony, wychodzą z kaplicy.

I oto jak wczoraj: "niech żyje książe", dzisiaj wołano:

— Niech żyje Gosław — dzielny i odważny giermek książęcy!

Koniec.

POSZUKIWANIA.

DZIEWCZYNA mówiąca dobrze po polsku i angielsku z ajdzie dobre zajęcie. Niech się zgłosi pod No. 521 Sacramento ave., pomiędzy 1 a 2 godziną po południu w tym tygodniu (x)

Baz. Marshal, przebywający od trzech lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego szwagra Wojciecha Filipiak, 440 Jefferson st., Chicago, Ill.

Jan Zabielski pochodzący z Ostrołęki, gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez Antoniego Czekalskiego 1406—2 ave., Beaver Falls, Pa.

Jakób Hardwig, mieszkający przed 10 laty ze mną w Marinette, Wis., raczy mi sam lub ktoby o nim wiedział podać jego adres. T. Dorobkowski, 55 N. 10 st., Brooklyn, E. D. N. Y.

Franciszek Brzostek, pochodzący z gub. łomżyńskiej, wsi Zalas, przebywający od 8 lat w New Yorku, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Józefa Brzostek, box 100, Three River, Mass. (49—51)

Poszukuję pracy w słodowni. Pracowałem w tym zawodzie przeszło trzy lata. Ktoby z łaskawych rodaków wiedział o podobnem zajęciu raczy mi donieść pod adresem: Józef Bender, 750 W. 17th st., Chicago, Ill. (50-52)

ZAJĘCIA poszukuje 23-letni młodzieniec, który ukończył 4tą klasę gimnazyalną w Galicyi. Upraszа Rodaków, aby go poinformowali, jeżeli będą wiedzieli o jakiem zajęciu. Adres: Marek Kustra, 33 Delano st., South Row, New Bedford, Mass. (50 51)

KTO CHCE jechać do Europy chce po kilka godzin dziennie lekko na okręcie pracować ten może zajechać do Hamburga za $8 00. Interesowani niech się zgłoszą do: Izydor Herz, 443 West 13 st., New York City. (50—1)

MĘŻCZYZN potrzeba Odsyłamy mężczyzn z New Yorku na pocztowych okrętach do Hamburga l b Bremen, za cenę $8.00, jeżeli chcą pracować na okręcie przy lekkiej robocie przez 3 do 4 godzin dziennie. Zgłosić się albo pisać należy do: International Shipping Office, 5 Clinton st., lub 78 West st., New York. (x)

Ksawery Dopkowski poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Wawrzyna Dopkowskiego, 574 Mill st., Central Falls, R. I.

Michał Kolecki poszukuje swego brata Jana. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Michał Kolecki, box 19, Canton, Mass.

Antoni Korpalski i Józef Pochsiński z Dobizyna w Królestwie Polskiem, poszukiwani są przez Konstantego Korpalskiego, lb. 278 Three River, Mass.

Jan Ruj, z powiatu Ropczyce, wsi Olszowa w Galicy, poszukuje swej ciotki Rosalii Czerwińskiej, która ma przebywać w Buffalo, N. Y. Ktoby o niej wiedział lub ona sama raczy mi donieść pod adresem: Jan Ruj, box 32, Wenham Depot, Mass. (51—3)

Jan Rozembargier poszukiwany jest przez swego znajomego B. Szupnoskiego 403 W. 4th st., Mt. Carmel, Pa.

Bernet Elwart poszukiwany jest w ważnym interesie przez Leona Elwart N. Kaukauna, Wis.

Kawaler poszukuje towarzyszki życia, liczącej 20 do 24 lat. Nie wymagam majątku, ale musi być dobrą Polką. Jestem farmerem, liczę 28 lat. Interesowane raczą nadesłać swą fotografię pod adresem: Ant. Napora, Cambell station, Santa Clara, California.

MĘŻCZYŹNI! Jeżeli chcecie jechać do starego kraju, a chcecie robić kilka godzin dziennie przy lekkiej robocie na pospieszym okręcie, to możecie jechać do Hamburga i Bremen za 7 dol. Okręta odchodzą w każdy wtorek, czwartek i sobotę. Piszcie do Izydor Herz. Austro-Russian Bank, 443 West 13th st., New York. (x)

PIEKARZA potrzeba na trzecią rękę do polskiej piekarni. Zapłata 5 do 6 dolarów tygodniowo, życie i mieszkanie. Robota stała. Adres: Julian Nejfeld, 90 Muzzy st., Chicopee, Falls, Mass.

☞ Jan Bahlena ma paczkę na ekspresie w Watersburg, Pa., Niech się po nią zgłosi lub poda expresowi dokładny adres.

☞ M. Górecki ma paczkę na expresie w Philadelphia, Pa. Niech się po nią zgłosi lub poda expresowi dokładny adres.

☞ P. Danglen ma paczkę na expresie w Rat Portage, Canada. Niech się po nią zgłosi lub prześle expresowi dokładny adres.

MEBLE na sprzedaż z 53 pokoi. Wyjazd z miasta jest przyczyną sprzedaży. Adres: 114—116 W. Madison st., Chicago, Ill.

☞ P. Placzek raczy się zgłosić po paczkę na pocztę w Holloway, Minn.

☞ Mary Patyk ma na poczcie w Holloway, Minn., paczkę. Niech się zgłosi po takową.

CHICAGO.

— Komitet budowy pomnika Kościuszki w Chicago dał znak życia. Zgodził się on, aby zarząd Centr. Związku Nar. Pol. wybrał dwóch kandydatów na dyrektorów do komitetu pomnikowego, gdyż obecnie liczba komitetowych nie jest zupełną.

Wybór dyrektorów odbędzie się na posiedzeniu Zarządu Centralnego.

Sekretarz komitetu pomnikowego, p. Szopiński upoważniony został do napisania listu artyście Chudzyńskiemu, zapytując go o ostateczne wypełnienie życzeń komitetu. Jeśli nie nastąpi porozumienie z p. Chudzyńskim, komitet zajmie się pomnikiem tu na miejscu.

A więc sprawa pomnika dla Tadeusza Kościuszki idzie naprzód. Komitet ma do rozporządzenia taką sumę, że mógłby zaraz przystąpić do budowy i dać przykład szybkiego załatwienia spraw publicznych.

Chwała Bogu! Już też czas największy, aby sprawę tę raz już uskuteczniono.

— Pożar zrządził szkodę na $5,000 w budynku pn. 171 Michigan ave., gdzie znajdowała się stajnia Le Roy Payne'a. Spalił się tam powóz zakupiony w roku 1898 za $1,600 specyalnie kupiony dla McKinleya, kiedy w Chicago brał udział w "święcie pokoju".

— We czwartek po południu na Canalport ave., i W. 21 ulicy, pomiędzy ulicami Halsted i Johnson, około 100 piwnic i suteren zostało zalanych wodą wskutek pęknięcia rury wodociągowej. Napływ wody spostrzegli pierwsi aresztanci na stacyi przy Canalport ave., gdyż obudził ich plusk wody napływającej do ich cel. Policya uwiadomiła natychmiast o tem stacyę wodociągową na rogu Ashland ave. i 22 ulicy, stamtąd uwiadomiono o powodzi urząd wody, ale maszynista nie chciał zamknąć rury, bo naczelnik Dunne nie był obecny. Tymczasem woda płynęła przez trzy godziny do suteren i zrządziła gdzieniegdzie znaczne szkody; nadaremnie wezwano straż ogniową, która starała się wodę wypompować do kanałów ściekowych — powódź już była za duża. W końcu wodę zatrzymano, ale zrządziła ona szkodę na jakich $25,000. W składzie "Klein Bros", zalała nagromadzone na sprzedaż gwiazdkową towary wartości $5000; miastu samemu przez niszczenie dróg i chodników zrządziła szkodę na jakich $10,000. Inżynier miejski Erickson zarządził śledztwo, kto właściwie winien, że opóźniono się za zatrzymaniem napływu wody.

— Robert Ball, znany astronom, twierdzi, że po ścisłej obserwacyi, przyszedł do wniosku, iż po 60,000,000 lat doba będzie miała 48 godzin zamiast 24 jak jest obecnie. Ruch ziemi w około własnej osi coraz się zwolnia.

— John A. Dowie z Chicago — nowoczesny Eliasz, jak sam siebie nazywa — ma obecnie proces na karku ze swym szwagrem S. W. Stevensonem. Stevenson utrzymuje, że Dowie go oszukał dając mu podstępnie do podpisania dokument, wskutek czego został pozbawiony współwłaścicielstwa w fabryce koronek.

— Obchód powstania Listopadowego odbył się w niedzielę 8 grudnia r. b. o godz. 3 południu w nowej hali szkolnej przy 88 ulicy i Exchange ave. W obchodzie wzięły udział towarzystwa kościelne i narodowe z tejże parafii. Obchód został otwarty prze ob. Jana S. Derpa, który powołał na prezesa obchodu ks. M. Wojtalewicza, poczem ks. Piotr w pięknych i dobitnych słowach wytłómaczył powód i przyczynę obchodu, a następnie powołał niżej podpisanego na sekretarza. Program obchodu był jak następuje:

Marsz, wykonany przez orkiestrę. Śpiew, "Uroczysty pochód", chór B. Dembińskiego. Mowa ob. I. M. Helińskiego. Śpiew, "Walczmy bracia", chór dzieci. Muzyka, "Z dymem pożarów" orkiestra. Śpiew, "W górach", chór św. Jadwigi. Śpiew, "Na groby", chór B. Dembińskiego. Muzyka, "Wiązanka", orkiestra. Mowa ks Piotra F. M. Wojtalewicza.

Na zakończenie cała publiczność odśpiewała "Boże coś Polskę", poczem każdy poszedł do domu, przejęty ważnością tej tak uroczystej i pamiętnej rocznicy. — Z uszanowaniem, Alex R. Osowski, sekr. obchodu w So. Chicago.

— Pewien przemyślny złodziej za pomocą telefonu dowiaduje się o obecności lub też nieobecności domowników a następnie idzie i okrada mieszkania. Poszukiwania policyi do tej pory okazały się bez skutecznemi.

— Kto nie był w teatrze Clevelanda, powinien poświęcić parę centów, a nigdy tego nie pożałuje. Doborowe sztuki, pierwszorzędni artyści, elegancki teatr, wszystko to składa się na popularność, jaką się cieszy teatr Clevelanda. Jest to teatr rozmaitości. Na scenie wystawiane bywają sztuki komiczne, śpiewy, gimnastyka, tańce itd. Gmach teatralny znajduje się przy ulicach State i Van Buren. Ceny bardzo przystępne.

— W tych dniach bawił w naszym grodzie Duń zyk. ktory założył się o $20,000, że w ciągu roku zwiedzi cały świat bez centa na drogę z kajdanami na rękach. Zarabia on na życie i wydatki za pomocą odczytów i korespondencyi do różnych gazet.

— Miasto nasze pokrył śnieg grubą powłoką z piątku na sobotę. Temperatura opadła nagle o rtęć w termometrze opadła poniżej zera. Wszyscy się kurczą wobec tak szybkiego obniżenia się temperatury, ale nie sarkają na zimno, bo poprzednie dnie wilgotne i deszczowe nabawiły ludność rozmaitych chorób.

O podobnych zawieruchach śnieżnych donoszą z całego północnego zachodu, wskutek których zginęło wiele ludzi i bydła.

— W zeszłym tygodniu odbył się w Audytoryum koncert orkiestry pittsburskiej, w czasie którego wystąpiła także jako solistka pani Marcella Sembrich Kochańska.

Oczywiście ten punkt programu, w którym wystąpiła nasza artystka, był najbardziej zajmującym nietylko dla Polaków, ale i dla wszystkich gości. Widać też było, że znakomita śpiewaczka nie utraciła nic ze swojej popularności. Kiedy tylko się pojawiła — a członkowie orkiestry na jej powitanie wstali z szacunkiem, co już niezwykłem jest objawem wielkiego szacunku ze strony artystów koncertu — publiczność powitała ją entuzyastycznemi oklaskami; z zachwytem słuchano śpiewanej przez nią aryi z "Normy" a potem powstał już zapał bez granic. Panią Kochańską zmuszono do kilkakrotnych dodatków i zdawało się, że końca nie będzie owacyom, dopoki następny numer programu się nie rozpoczął. Gazety angielskie przyznają, że Auditorium już dawno nie było świadkiem tak ogromnych owacyi artystce składanych.

— Na sesyi rady bibliotycznej, na wniosek członka tej rady, Dra W. A. Kuflewskiego, uchwalono wyznaczyć $250,00 na zakupno nowych dzieł polskich.

Dr. Kuflewski prosi wszystkich rodaków, których interesuje dział polski w bibliotece publicznej, ażeby mu podawali nazwiska autorów i tytuły dzieł tychże, których sprowadzenie do biblioteki byłoby pożądane. Jeżeli ktokolwiek zauważył, że w bibliotece publicznej brak jest jakiego dzieła polskiego (bez względu czy jest ono naukowem, czy powieścią lub dramatem lub zbiorem poezyi lub religijnem itp.), którego sprowadzenie byłoby pożądanem, niechże poda tytuł dzieła i nazwisko autora pod adresem: Dr. W. A. Kuflewski, 102—104 W. Division str., Chicago, Ill., a z pewnością życzenie jego będzie uwzględnione.

— Ostatnia niedziela była dniem pożarów. W kilkunasta miejscach straż ogniowa była bardzo zajętą, ale robota gaszenia nie szła im sporo, bo woda zamarzła w rurach wodociągowych.

Jeden z groźniejszych pożarów srożył się w zabudowaniach kolei ulicznej idącej po Lincoln ave. Straż ogniowa z dzielnicy Lake View była prawie bezsilną wobec groźnych płomieni. Około 200 wozów kolejowych spłonęło, i ruch na linii Lincoln ustał. Strata wynosi przeszło 100,000 dolarów.

Drugi znaczny ogień wybuchł na rogu ulicy 35 i Indiana ave. Tu straż napotkała na tę samą przeszkodę, co w poprzedniem miejscu. Płomienie wybuchały przez wszystkie okna i około 60 mieszkańców wydawało rozpaczliwe krzyki o pomoc. Wielu z pomiędzy mieszkańców było zaledwie w nocne szaty odzianych. Jedna z chorych kobiet w tym domu odniosła tak silne obrażenia, że prawdopodobnie umrze. Wszyscy mieszkańcy dostali się w bezpieczne miejsca. Strata wynosi $30,000.

Oprócz tych pożarów, wybuchło w mieście 13 innych pożarów, których szkody obliczają na $100,000.

— Jan Jasiński, 689 W. 18 str. wracając od pracy został na W. Chicago ave. opadnięty przez dwóch opryszków, którzy go przerzucili przez poręcz wiaduktu, ponieważ nie chciał im oddać pieniędzy. Nieszczęśliwy złamał sobie kilka żeber, a jedno żebro przebiło mu płuca, tak, że o jego ratunku mowy być nie może, zawieziono go do szpitala powiatowego. Był on w stanie mówić przez kilka minut i powiedział, że ludzie ci próbowali go obrabować, nim go rzucili. Kilka osób, pracujących dla kolei Chicago & Northwestern, widziało całe zajście, ale nie mogły przeszkodzić zbrodni.

— W teatrze Hopkinsa począwszy od 21 grudnia odgrywaną będzie przecudna sztuka pod tytułem "Dno Morza" (The Bottom of the Sea). Zbytecznem jest dodawać, że teatr Hopkinsa jest jednym z najpopularniejszych w mieście. Ceny bardzo przystępne.

Ostatnie Wiadomości.

Philadelphia, Pa., 18go grudnia. — Wskutek powodzi w wschodnich częściach Pennsylvanii, straciło pracę 40,000 ludzi.

Washington, 18 grudnia.— Trzy okręty bojowe pierwszej klasy (Kearsage, Alabama i Massachusetts) otrzymały rozkaz natychmiastowego połączenia się z eskadrą na wodach wenezuelskich. Niemcy wysłały również trzy okręty.

Kraków, 18-go grudnia.— Odbył się tu wiec Polek, na którym uchwalono wysłać manifest do głównych miast w Europie i napiętnować w nim Prusaków jako barbarzyńców za prześladowanie dzieci polskich.

Chicago, 18 grudnia.—John D. Rockefeller ofiarował na gwiazdkę uniwersytetowi chicagoskiemu 1,000,000.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 18 Grudnia 1901.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3 60—3.70
Straights	3.40—3 50
Najlepsza wiosenna	4.30
Twarda patents	3.60—3 80
Miękka	3.45—3 55
Żytnia biała	2.70—2 90
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	84
No. 3 czerwona	81½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
Nr. 2. Northern	76—76¾
No. 1. "	77
N. 3.	75
No. 4.	63—62¼
KUKURYDZA (buszel)	
No 2 żółta	68½
No. 3. żółta	64—65
No. 3	66½
No. 3 biała	65—6 ½
No. 4	61—64¾
No. 3 żółta	65—66
Nie ortowana	62
OWIES (buszel)	
No. 4	45—47½
No. 4 biały	41—4 ½
No 3	46—48½
No. 3 biały	47½—48¾
No. 2	46 48
No. 2 biały	48—48½
ŻYTO (buszel)	
No. 2	64
No. 3	63½
No. 4	62
Nieszortowane	63
Jęczmień (buszel)	51—60
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13 50—14.25
No. 1	12 50—13.00
No. 2	11 75—12.00
Niesortowana	11.00—12 00
Iowa	12 50
Nebraska	12 50
Miejscowa	9.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	10
Ser twins	9—9½
Ser brick	10
Masło śmietankowe	23½
Firsts	21—22
Seconds	15—17
Dairies	19—20
Jaja. (tuzin)	24 26
Niesortowane	20 21
DRÓB (funt)	
Kury	4—7
Indyki	6—7
Kurczęta	6—8
Kaczki	9—10
Gęsi tuzin	4.00—6.50
RYBY (funt)	
Black Bass	12—13
Karpie	1½—2
Szczupaki	5—6
Węgorze	6—8
Okonie	3—4
OWOCE:	
Jabłka, (beczka)	3.00—4.00
Cytryny, (pudło)	2.50—3 25
Pomarańcze (pudło)	2.50—3 25
Banany (Pęk)	1.00—1 50
JARZYNY	
Selery (pęk)	35—50
Ogórki (tuzin)	60—75
Kapusta (100 główek)	3.00—5.00
Cebula (buszel)	1.00
Pomidory (buszel)	50 75
Kartofle (buszel)	73—83

— Pan B. J. Zalewski, wydał drukiem katalog dzieł muzycznych tak śpiewu jak i na instrumenta. Katalog ten można otrzymać bezpłatnie, pisząc pod adresem: B. J. Zalewski, 726 W. 17 st., Chicago, Ill. (x)

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

1024 Burzycki	1136 Krupka A
1030 Chejna E.	1138 Kwaśiński H
1044 Derwiński J	1148 Masinowski A
1046 Drablik A	1171 Oldowski A
1049 Drwal M	1174 Paska R
1054 Dyszkiewicz A	1182 Piławska A
1097 Jabłoński J	1226 Sulkowski M
1099 Jakubowski P	1236 Tylka J
1118 Kista P	1246 Warzocha M
1125 Korbulewski J	1251 Wierzbicki J
1129 Kozik R	1256 Wiśniewski L
1130 Krajewski J	1263 Wronański M